1917 1985

1918 1919 1920 1921 1922 1923 1924 1925
1926 1927 1928 1929 1930 1931 1932 1933
1934 1935 1936 1937 1938 1939 1940 1941
1942 1943 1944 1945 1946 1947 1948 1949
1950 1951 1952 1953 1954 1955 1956 1957
1958 1959 1960 1961 1962 1963 1964 1965
1966 1967 1968 1969 1970 1971 1972 1973
1974 1975 1976 1977 1978 1979 1980 1981
1982 1983 1984

CZWARTEK Nr 134 85-11-07 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

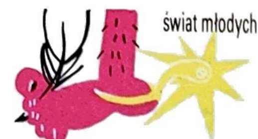
Sport radziecki należy do najpotężniejszych na świecie. Hokej na lodzie, lekka atletyka, siatkówka, szachy - to przykłady tych licznych dyscyplin, w których sportowcy Kraju Rad odnoszą największe sukcesy.

Rozwój sportu i kultury fizycznej - to także jeden z dalekosiężnych skutków Wielkiej Rewolucji Październikowej, której 68 rocznicę dziś obchodzimy. Jednym z celów Rewolucji było stworzenie człowiekowi wszechstronnych możliwości rozwoju umysłowego i fizycznego, uczynienie świata lepszym, sprawiedliwszym, spokojniejszym.

Aby tak się stało - trzeba wszak, by świat nie był nękany wojnami niosącymi śmierć, nędzę, nieszczęścia, nienawiść. Dlatego właśnie od początku - od wydania słynnego dekretu „O pokoju" w 1917 roku, po dziś dzień - Związek Radziecki czyni wszystko, by wyeliminować przemoc i wojny z życia społeczności międzynarodowej, by zahamować wyścig zbrojeń; ponieważ nie tylko zwiększa on groźbę wojny, ale zabiera pieniądze, potrzebne na inne, pokojowe cele.

Rocznica Rewolucji Październikowej jest obchodzona na całym świecie - i jest to okazja, by przypomnieć sobie i innym o ówczesnych, ale ważnych i dziś, celach Rewolucji: wyzwolenie człowieka spod ucisku, wprowadzenie sprawiedliwości i równości, zapewnienie powszechnego pokoju. Po to, by jedyną płaszczyzną rywalizacji - mógł pozostać sport...





ZŁOTA OSTROGA

XI KONKURS LITERACKI POD HASŁEM „PAMIĘTNIK ZNALEZIONY NA STRYCHU" ROZWIĄZANY!

- **Złote Ostrogi i maszyny do pisania dla Małgorzaty Koźbiał z Krakowa i Aleksandra Augustyna z Kaźmierza!**
- **Pamiątkowe dyplomy, nagrody rzeczowe, książki, znaczki „ŚM", kalendarze i honor laureata dla 38 czytelników!**

O konkursie słów parę oraz listę laureatów i nagród znajdziecie na str. 4



POMOCNA DŁOŃ*

Po otrzymaniu listu otwierającego próbę przez 7 dni, w tajemnicy przed innymi pomagał swojemu rodzeństwu, rodzicom, ludziom starszym i chorym w swoim najbliższym otoczeniu, kolegom w klasie, starając się wykonać jak najwięcej konkretnych prac, przyjacielskich usług.

UWAGA: sprawność zdobywana jest pod niewidoczną opieką starszego stopniem harcerza, a przyznawana po wysłuchaniu relacji z przebiegu próby dokonanej przez harcerza i „opiekuna".

Sprawność może być formą zaliczenia zadań „próby harcerza", „próby harcerza starszego" oraz na stopnie ochotnika, tropiciela, odkrywcy.

96

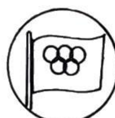


HARCOWNIK*

1. Dotarł według szkicu drogi, znaków patrolowych, pozostawionych śladów do miejsca ukrycia zastępu, proporca, itp., odszukał go.
2. Dotarł do określonego miejsca za podawanym z częstotliwością co 1 minutę sygnałem świetlnym lub dźwiękowym.
3. Podszedł maskując się, pełzając i czołgając do strzeżonego przez wartownika obiektu niezauważony, zabrał strzeżony przedmiot.
4. Wziął udział w biegu harcerskim co najmniej z pięcioma przeszkodami terenowymi, zdobywając co najmniej połowę możliwych punktów.
5. Brał udział w drużynie rozgrywającej mecz w dwa ognie, piłkę nożną lub siatkową, inną grę zespołową,
6. Wziął udział w kilkugodzinnej grze terenowej wykonując swoje zadania.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań próby na stopień ochotnika.

89



ORGANIZATOR SPORTU***

1. Opracował scenariusz zawodów sportowych w jednej lub kilku dyscyplinach, bądź też system i terminarz rozgrywek w grach zespołowych.
2. Rozpropagował (plakat, ogłoszenia na przerwach lekcyjnych, komunikat za pośrednictwem radiowęzła, szyfrowane zaproszenie dla innych drużyn) organizowaną przez siebie i przy pomocy kolegów imprezę sportową.
3. Zorganizował spośród kolegów ekipę sędziowską i obsługę techniczną zawodów, zadbał o wyróżnienia i nagrody dla najlepszych.
4. Zadbał o kulturalny doping kibiców podczas zawodów lub turnieju, ogłosił np. konkurs na najlepszy, najtrafniejszy okrzyk - także nagradzany podczas imprezy.
5. Zaprosił na zawody lub turniej dorosłych sympatyków sportu, działaczy sportowych, trenerów oraz czynnych zawodników wybranej dyscypliny.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań prób na stopnie wędrownika, Harcerza Orlego i Harcerza Rzeczypospolitej.

94

2. W wybranej przez siebie i uprawianej dyscyplinie osiągnął co najmniej następujące wyniki:
3. Przynajmniej trzykrotnie uczestniczył w zawodach w tej dyscyplinie i zajmował czołowe miejsca.
4. Zademonstrował 10-minutowy zestaw ćwiczeń treningowych (np. rozgrzewkę) przydatny w uprawianiu wybranej dyscypliny sportowej.
5. Na zbiórce zastępu zaproponował kolegom zajęcia w wybranej przez siebie dyscyplinie, wyjaśnił podstawowe przepisy regulaminowe lub reguły gry.
6. Przeprowadził zajęcia z młodszymi kolegami popularyzujące daną dyscyplinę sportu, załatwił wejście na obiekt sportowy, umożliwił kontakt z trenerem lub czynnym zawodnikiem tej dyscypliny.

Sprawność może być formą realizacji zadań prób na stopnie tropiciela, odkrywcy i wędrownika.

91



JAK DOBRZE BYĆ ŚLIMAKIEM

Dnia 1 sierpnia 1985 r. zawiązał się zastęp NAL w Żarkach. Po długich sporach, wymianie zdań. powstała odpowiednia nazwa, a mianowicie „Jurajskie Ślimaki”.

Tyle notka na pierwszej stronic kroniki. Zapytacie dlaczego akurat „Jurajskie Ślimaki”? Odpowiedzieli co następuje:

- Ślimaki to zwierzęta niezwykle powolne i ospałe, my wprawdzie tacy nie jesteśmy, ale podobnie jak one na wszystko mamy czas i staramy się ten czas wykorzystać wedle własnych zainteresowań. Mieszkamy w Żarkach, a więc w sercu Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Uwielbiamy piesze wędrówki, włóczęgi po naszej Jurze. Najpierw chcemy poznać własne okolice, a dopiero później będziemy się wyprawiać dalej. Swą nazwą nawiązaliśmy też do nazwy naszego hufca - Hufiec Jurajski w Żarkach.

Nieobozową Akcję Letnią Ślimaki zainteresowały się po obozie swojego hufca. Okazało się. że większość chłopaków nigdzie nie wyjeżdża i będzie miała mnóstwo wolnego czasu.

Dh. Barbara Kubań opiekująca się tegoroczną akcją NAL-owską na terenie gminy, pomogła im ustalić program spotkań. Spośród zadań drukowanych w „Świecie Młodych” wybrali trzy.

Pierwsze to Klub Krążącej Książki. Utworzyli własną biblioteczkę składającą się z kilkunastu pozycji ulubionych przez poszczególnych członków zastępu i wymieniali się nimi. Nie poprzestali na samym czytaniu książek. Często rozmawiali o nich, wymieniali wrażenia. Jak stwierdzają: akcja ta zachęciła ich do czytania książek i, choć dawniej nie było to zajęcie zbyt lubiane, czynią to z największą ochotą.

Drugi pomysł, który im szczególnie przypadł do gustu, to wspólne wędrowanie. Byli w Mirowie, Bobolicach, Złotym Potoku (nietrudno zauważyć, iż podążali jurajskim Szlakiem Orlich Gniazd). Podczas wędrówek poczynili wiele obserwacji. Przede wszystkim są oburzeni stanem prastarych zamków piastowskich. Obiekty, które jeszcze kilka lat temu mogły być wyremontowane i zaadaptowane na pomieszczenia muzealne, w tej chwili są w kompletnej ruinie. Od czasów tych wędrówek mają „bzika” na punkcie amonitów. Obiecali, że kamienne zbiory zajmą w ich harcówce centralne miejsce.

Trzecie zadanie wybrane, z proponowanych przez Główną Kwaterę, to układanie natowskiego przeboju. Zwykle układają nowe słowa do melodii starych harcerskich piosenek. Tak było i tym razem. Melodię zaczerpnęli ze swego repertuaru, a słowa po prostu z życia. Fragmenty śpiewają, inne recytują, zmieniają tempo i rytm. W rezultacie powstał bardzo oryginalny utwór:

Idą ślimaki po lesic,
a wiatr piosenkę w dal niesie.
Jesteśmy ślimaki, „Jurajskie Ślimaki”,
chodzimy po Jurzc, pniemy się ku górze,
Oczka mamy małe, buźki roześmiane,
a na plecach mamy domki ślimaczane.
Idą po Jurze „Ślimaki”
i robili różniste draki:
- Ślimak, uważaj, przepaść!
- Co mi tam przcpaaaaaść...
- Ślimak, uważaj, słup!
- Co mi tam sss-łup!
- Ślimak uważaj, walec!
- Co mi tam walleeecccc...
Idą ślimaki po lesie,
a wiatr ich piosenkę w dal niesie.
Jak dobrze być ślimakiem,
własny domek mieć,
i ciągle łazić, śpiewać,
i siupy robić też.

NAL „Jurajskich Ślimaków” to oczywiście nie tylko wykonywanie zadań proponowanych przez Główną Kwaterę. Robili przede wszystkim to, na co mieli ochotę, co wynikało z ich zainteresowań. W lesie urządzili sobie dzienną bazę, w której miło spędzali sporo czasu wzbogacając swe harcerskie, i nie tylko umiejętności. Ich ulubioną potrawą, pewnie z uwagi na „ślimaczą” konsystencję stał się kisiel. Opracowali już kilka sposobów jego przyrządzania.

Meldunki o swej działalności wysłali do Warszawy. I tu wykazali się pomysłowością: miały one formę rebusów.

Wprawdzie „Jurajskie Ślimaki” to zastęp sezonowy, Jednak jego członkowie pracują w różnych drużynach przez cały rok. Większość po wakacjach wstąpiła do drużyny starszoharcerskiej „Tuptusie”. Drużyna ta, jedyna starszoharccrska w Żarkach jest prawą ręką tamtejszego hufca. Pomagają w organizowaniu corocznego Festiwalu Leśnych Estrad, konkursów recytatorskich i plastycznych. Postanowili także zaopiekować się Domem Dziecka w Nakle.

Podczas ostatnich wakacji byli na obozie w Zawadach, gdzie wchodzili w skład powszechnie znanego ze świetnych pomysłów i lubianego zastępu „Olesie” (geneza nazwy: Oleś - to imię zastępowego).

Na koniec pytanie tradycyjne: - Co wam dała tegoroczna NAL?

- Przede wszystkim mamy nowe doświadczenia, które spróbujemy wykorzystać w przyszłym roku. Mamy już nawet koncepcję utworzenia zielonego przedszkola. Dzięki NAL-owi pozyskaliśmy też do drużyny nowych, bardzo wartościowych ludzi.
- Życzę Wam zatem powodzenia...
- Druhno, jeszcze moment, zapraszamy dzisiaj wieczorem na kisielek.

Kasia Hańska



Kto odnalazł moje podręczniki ?

Piszę w sprawie, o której mało się mówi w „RP”, bo jest to bardzo nieprzyjemna.

Chodzę do I kl, LO w Pilźnie i ilekroć idę do szkoły, napotykam na drodze pijaczków, którzy ledwo trzymają się na nogach lub nawet jadą rowerem po całej szerokości ulicy.

Niedawno miałem z nimi dość przykrą przygodę. Czekając na autobus, położyłem obok siebie teczkę (bardzo drogą, skórzaną). Potem odszedłem na chwilę kupić sobie loda i gdy wróciłem do poczekalni stwierdziłem nagle, że nie ma mojej teczki. Dostrzegłem jak jakiś pijak wsiadał do autobusu trzymając ją na ramieniu. Na szczęście w wielu miejscach była podpisana. Torbę udało mi się odebrać, ale okazało się, że pijany wyrzucił gdzieś książki, a na ich miejsce włożył butelki z winem. Złodziej umknął, ponieważ kierowca autobusu nie chciał czekać na funkcjonariusza MO, a ja zostałem bez książek, zeszytów i niezbędnych przyborów do nauki. Dlatego proszę o wydrukowanie mojego listu, aby był on przestrogą dla innych nieostrożnych uczniów. Liczę także na to, że ktoś, kto znalazł moje książki po przeczytaniu listu zechce je zwrócić. Będę bardzo wdzięczny.

Rysiek
(adres znany redakcji)

Czy cherlak może mieć przyjaciół?

Moje kłopoty zaczęły się dwa lata temu. Jestem najsłabszy w klasie. Nie powiem żebym był istnym chuderlakiem, ale po prostu nie umiem się bić. Moim kolegom sprawia szczególną przyjemność znęcanie się nad słabszymi. Uważają to za świetny żart, jeśli ktoś wyjdzie z łazienki mokry, lub przy ich „pomocy” wyląduje prosto w kałuży. Ze mną „żartują” zawsze w podobny sposób.

Teraz chodzę do VII klasy, Myślałem, że w czasie lata znajdę przyjaciół, ale niestety... Byłem na kolonii, lecz i tam miałem te same kłopoty. Zastanawiam się więc, czy taki chuderlak jak ja może mieć przyjaciół? A może czytelnicy „RP” zechcą do mnie napisać?

Piotrek
(adres znany redakcji)

Zerwane przyjaźnie

Mam 15 lat. Podczas wakacji poznałam miłego chłopca - Marka. Gdy zaproponował mi „chodzenie”, byłam szczęśliwa. Zgodziłam się. Chodziliśmy na spacery, do kina, mieliśmy sobie tyle do powiedzenia! Potem wyjechałam na obóz. Bardzo tęskniłam za Markiem. Z niecierpliwością liczyłam dni.

Gdy wróciłam, zauważyłam, że coś jest nie tak. Na mój widok Marek wcale się nie ucieszył i nie odzywał się. Po kilku dniach dostałam list od mojej najserdeczniejszej koleżanki - Beaty. Po przeczytaniu go wszystko zrozumiałam. To ona popsuła moją przyjaźń z Markiem. To ona naopowiadała mu o mnie wiele kłamstw. Nie spodziewałam się nawet, że jest do tego zdolna. W swoim liście przeprasza mnie za to, co zrobiła i chciała abyśmy nadal były przyjaciółkami. Nie mogłam jednak wybaczyć jej tego. Marek zbyt wiele dla mnie znaczył. Po kilku tygodniach zjawiła się u mnie i znowu zaczęła się tłumaczyć. Przebaczyłam jej. Wkrótce wyjechała do domu. Po kilku dniach dostałam od niej list. Prosiła, żebym do niej napisała. Nie odpisałam. Jej list podarłam i wyrzuciłam. Nie chcę jej już znać. Wiem od czego jest zdolna i nie chcę, by sie-to powtórzyło! Czuję się osamotniona. List, który dostałam od niej (ten pierwszy) pokazałam Markowi, ale nic nie powiedział. Nie wiem co robić. On dalej się nie odzywa, a ja czuję się coraz gorzej.

Marina z Olsztyna

OD REDAKCJI: Beata rzeczywiście zachowała się brzydko i trudno się dziwić, że nie chcesz się z nią przyjaźnić. Zachowanie Marka świadczy jednak o tym, że listowne „wyznanie win” Beaty nie przekonuje go do Ciebie. Może kłamstwa Beaty zrobiły na nim tak duże wrażenie, a może były tylko pretekstem do zerwania Waszej znajomości. Warto to chyba, Marino wyjaśnić z Markiem, aby uniknąć upokarzającego narzucania się lub zrzucania winy za niepowodzenia w przyjaźni tylko na nielojalną koleżankę. (es)

Samemu nudno, samemu źle

Wakacje to okres oczekiwany z niecierpliwością, ale też często zdarza się, że kiedy przychodzą, nie wiemy co z nimi zrobić. Osiedla opustoszały, kumple niektórzy się rozjechali, masa wolnego czasu nuży zamiast cieszyć. I co wtedy? Wtedy można prażyć się na słońcu, nudzić się i z założonymi rękami czekać na cud albo...

Zastęp nazywa się „Kicaje”. Dlaczego? Bo jakoś przypadła im do serca ta sympatyczna nazwa, a poza tym wszyscy lubią marchewkę - jak zajączki. O tym jak zorganizować zastęp NAL przeczytali w „ŚM”. Wielkimi literami pisano tam o propozycji aktywnego i pożytecznego spędzenia wakacji. Zachęcało też hasło: „Samemu nudno, samemu źle, w gromadzie weselej, ciekawiej”.

Najpierw wywiesili ogłoszenie:

Kto chce bawić się wesoło,
Kto chce z nami pląsać w koło,
Kto budować chce latawce.
To niech przyjdzie w tę sobotę...

Kto by nie chciał... Ostatecznie na brak zainteresowania nie narzekali. Najmłodsi ochotnicy mieli 6 lat, najstarsi 15. W swoje ręce wzięła całą sprawę Agata Kasperczyk, harcerka z .drużyny „Leśni”. Założyli bazę w starej szopie, dokonali pierwszego wpisu do kroniki. Swoją działalność rozpoczęli od wyprawy, do której wcześniej starannie się przygotowali: akcja butelka, z której, udało się zebrać 1000 zł, potem powtórzenie zasad bezpieczeństwa w myśl hasła: „Pamiętaj człowieku, że urodziłeś się bez części zamiennych” i wreszcie wyprawa w góry. A góry mają to do siebie, że człowiek wraca z nich jakby wewnętrznie bogatszy i bardziej zżyty z towarzyszami wędrówki.

Za zebrane pieniądze kupili nagrody dla przyszłych zwycięzców biegu patrolowego, który odbył się w kilka dni po wyprawie. Na punktach trzeba było śpiewać piosenki, odgadywać zabawne zagadki, wykazać się znajomością lasu. *„Sprawdziliśmy ich niejako podstępem - wspomonają z chytrym uśmieszkiem zorganizowany dla „cywilów” bieg. - Jednym z zadań było: kto mocnej wbije gwóźdź w drzewo. I ten bohater, który z zapałem zabierał się do pracy od razu otrzymywał punkty karne”.*

Rozmawiając z „Kicajami” odnoszę wrażenie, że wszystko co robią jest spontaniczne, nie wymuszone. Chyba nie potrafią się nudzić. Co tu zresztą mówić o nudzie, kiedy wokół czeka tyle przygód i pracy. Pewnego dnia, kiedy śpiewali na zbiórce, patrzą, a tu kobieta zbiera porzeczki. Niewiele się zastanawiając poszli jej pomóc. Znowu innym razem wybrali się odwiedzić niemieckich pionierów wypoczywających w ośrodku harcerskim „Pstrągarnia”. Po dość długiej drodze dowiadują się, że pionierów już nie ma, ale są harcerze. „Druhenki nam pomogą zwijać obóz?”. I druhenki pomogły: 50 metalowych łóżek przeniosły na ciężarówkę, a „na deser” zwijały kuchnię.

Były też inne sprawy, o których pamiętali: 1 sierpnia - rocznica wybuchu powstania warszawskiego; kwiaty na grobach poległych żołnierzy, okolicznościowa zbiórka.

Z ogromną radością przyjęli zaproszenie na NAL-owski zlot. Mieli trochę tremy i kłopotów. Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy. A ta przygoda miała szczęśliwe zakończenie - „Kicaje” zajęły II miejsce wśród 20 zastępów. I moim zdaniem naprawdę na to zasłużyły.

Iwona Jaworska

Te korespondencje powstały na Ogólnopolskim Zlocie Zastępów NAL, który odbył się w Załęczu w Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich. Byli tam również korespondenci „Świata Młodych”. Ich relacje możecie przeczytać w następnym numerze „ŚM”

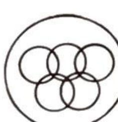


ORGANIZATOR HARCÓW**

1. Brał udział co najmniej w:
   - 3 grach terenowych,
   - 3 zespołowych grach sportowych,
   - wesołych zawodach i konkursach.

   Przestrzegał obowiązujących w nich zasad.
2. Zorganizował mecz zastępu z innym w jedną z zespołowych gier sportowych, pełnił rolę kapitana drużyny.
3. Zorganizował jedną grę terenową dla zastępu lub z zastępem dla drużyny.
4. Przeprowadził 5 gier, konkursów w izbie harcerskiej ćwiczących zmysły wzroku, słuchu i dotyku oraz zdolność zapamiętywania, zręczność i zwinność.
5. W swoim notatniku harcerskim zanotował opisy co najmniej 10 gier, ćwiczeń harcerskich.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań próby na stopień odkrywcy, także tropiciela i wędrownika.



OLIMPIJCZYK***

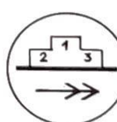
1. Systematycznie uprawia wybraną konkurencję sportową pod fachowym kierunkiem nauczyciela wychowania fizycznego, instruktora, trenera.
2. Uczestniczył w olimpiadzie sportowej szczepu, hufca, szkoły, zgrupowania obozów i zajął czołowe miejsce przynajmniej w jednej konkurencji.
3. Uczestniczył w reprezentacji szczepu, szkoły, zgrupowania obozów w spartakiadzie lub olimpiadzie, mistrzostwach, lidze sportowej, zajął z drużyną liczące się miejsce (I-IV).
4. Popularyzował ideę olimpijską w swoim środowisku.
5. Przeprowadził próbę na jedną ze sprawności sportowych innemu harcerzowi.



SPORTOWIEC** – określonej dyscypliny sportu

Kanon wymagań sprawności:

1. Interesuje się realizacją i wynikami w wybranej dyscyplinie sportu, przedstawił zbiór wycinków prasowych, fotografii i innych materiałów (np. autografów) dot. tej dyscypliny.



MISTRZ HARCÓW***

1. Zorganizował udział swojego zastępu lub reprezentacji drużyny co najmniej w trzech grach zespołowych (dwa ognie, siatkówka, piłka nożna, ręczna, palant, graniczna, kwadrat), w tym przynajmniej w jednej z gier mało dziś znanych. Był współorganizatorem zawodów.
2. Zorganizował co najmniej trzy harcerskie gry terenowe dla kilku zastępów.
3. Przygotował wspólnie z zespołem bieg harcerski na sprawność lub stopień, odznakę, opierając w całości program biegu na próbach praktycznych.
4. Przeprowadził w izbie harcerskiej lub w polu, latem i zimą, w trakcie kilku zbiórek 20 gier ćwiczących zmysł wzroku, słuchu, dotyku, zdolność zapamiętywania, zwinność i zręczność.
5. Zbiera opisy różnych gier, ćwiczeń, konkursów, kompletuje swoją biblioteczkę harcerską.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień Harcerza Orlego z zakresu *„HO dba o zdrowie i rozwija swą sprawność fizyczną”* oraz na stopień Harcerza Rzeczypospolitej z zakresu *„doskonalenie harcerskie”*.

Na mapie świata

● Świat przyszłości i świat schyłku ● Za dwa tygodnie w Genewie ● Uczeni z Princeton przeciw gwiezdnym wojnom ● Rok 1986 - Międzynarodowym Rokiem Pokoju

Na dwa tygodnie przed rocznicą Wielkiej Rewolucji Październikowej w gazetach radzieckich ukazał się projekt nowej redakcji programu KPZR. Mimo olbrzymiego nakładu (łączny nakład wszystkich gazet wyniósł 75 milionów egzemplarzy) gazety błyskawicznie znikały z kiosków. Projekt opublikowano na razie w 36 językach, jakimi mówi się na terytorium ZSRR, a jednocześnie trwają dalsze tłumaczenia, tak, aby nawet przedstawiciele stosunkowo nielicznych narodowości, jak Neńcy, Koriacy czy Adygejcy mogli otrzymać program w swoim języku ojczystym. Tłumaczenia programu na języki europejskie oraz język arabski mają ukazać się z początkiem listopada.

Wprawdzie nie znamy jeszcze tego dokumentu, ale z relacji korespondentów PAP w Moskwie wynika, że nowa redakcja programu KPZR jest lekturą o fundamentalnym znaczeniu. I nie tylko dla Związku Radzieckiego, ale całego międzynarodowego ruchu robotniczego i komunistycznego, dla świata. Przygotowując ten dokument KPZR dokonała wielkiej pracy teoretycznej, w wyniku której powstała koncepcja realizacji dalekosiężnych zadań zbudowania społeczeństwa komunistycznego, w którym nie będzie miejsca na klasy, grupy i warstwy społeczne, w którym będzie się realizowało zasadę pełnej sprawiedliwości społecznej.

Projekt dokumentu analizuje wszystkie najważniejsze problemy o znaczeniu światowym. M. in. stwierdza się, że „młody świat socjalizmu nastawiony jest na przyszłość, zagradzać mu drogę próbuje kapitalizm, wciąż silny i niebezpieczny, ale mający szczyt swego rozwoju już za sobą. Inaczej mówiąc, zmagają się dwa światy: świat przyszłości i świat schyłku. Jest to walka ideologiczna i taką powinna pozostać. Natomiast państwa o różnych systemach społecznych winny i mogą pokojowo współistnieć. Innej alternatywy nie ma. Mimo wszelkich zagrożeń nie istnieje totalna nieuchronność wojny światowej. Zapobiec jej, ocalić ludzkość od katastrofy - to historyczna misja socjalizmu i wszystkich postępowych sił świata".

W dziedzinie strategii ekonomicznej projekt przewiduje podwojenie potencjału gospodarczego Kraju Rad do 2000 roku. Ten gigantyczny skok ma być osiągnięty przede wszystkim drogą przyspieszenia postępu naukowo-technicznego. Nauka i jej osiągnięcia staną się głównym motorem rozwoju.

Ogłoszenie projektu nowej redakcji programu jest równoznaczne z rozpoczęciem ogólnonarodowej dyskusji nad jego tezami przed zbliżającym się XXVII Zjazdem KPZR. „Opinia milionów obywateli, partyjnych i bezpartyjnych, pozwoli partii lepiej sprawdzić swój kurs ku komunizmowi" —stwierdziła w swym redakcyjnym komentarzu „Prawda".

* * *

Już niecałe dwa tygodnie dzielą nas od spotkania przywódców dwóch supermocarstw, które odbędzie się w Genewie w dniach 19-21 listopada. Prezydent USA Ronald Reagan ma przybyć do Szwajcarii 16 listopada, a w dwa dni później sekretarz generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow. Zaplanowano cztery sesje robocze. Jest również prawie pewne, że obydwaj mężowie stanu spotkają się sami, w cztery oczy, bez udziału doradców i osób towarzyszących. Cały świat oczekuje po tym spotkaniu zwrotu ku lepszemu, ku pokojowej współpracy wszystkich państw. Przede wszystkim oczekuje się, że Stany Zjednoczono zrezygnują z niebezpiecznej koncepcji zbrojeń kosmicznych, grożących nieobliczalnymi skutkami dla naszej planety.

* * *

Uniwersytet Princeton jest jedną z najstarszych i najbardziej prestiżowych uczelni w Stanach Zjednoczonych, a jego wydziały - fizyczny i matematyczny - zaliczane są do najwyżej postawionych w świecie. Na tym uniwersytecie wykładał m. in. Albert Einstein. I właśnie na tych wydziałach zrodziła się inicjatywa podpisania petycji, w której uczeni z Princeton zobowiązują się, że nie będą się ubiegać, ani korzystać z pieniędzy przeznaczonych na program badań SDI (Inicjatywa Obrony Strategicznej), czyli „wojen gwiezdnych". Pod petycją widnieje już 200 podpisów i ciągle przybywają nowe. Autorzy tego dokumentu stwierdzają — a są to ludzie, którzy się na tym znają najlepiej - że program „wojen gwiezdnych" jest bezsensowny i niebezpieczny. Wyrażają przy tym nadzieję, że zdołają uświadomić społeczeństwu amerykańskiemu, że świat nauki nie popiera tego programu.

* * *

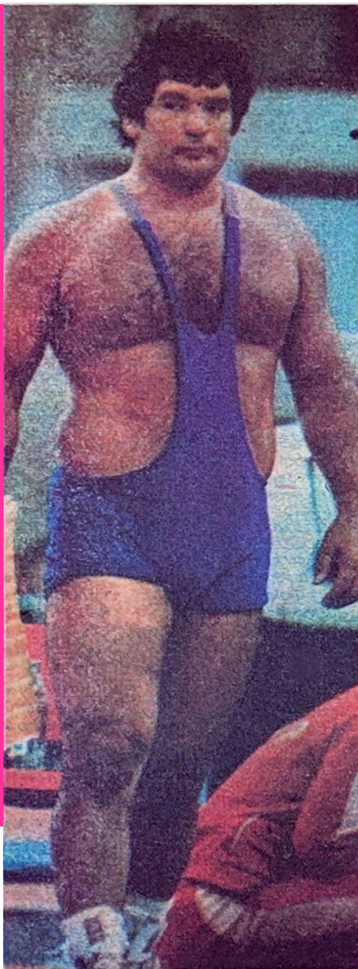
Według danych FAO (wyspecjalizowanej agendy ONZ do spraw wyżywienia i rolnictwa) w 1986 roku pięć z 21 krajów afrykańskich, dotkniętych w ostatnich latach klęską suszy, będzie nadal wymagało dużej pomocy żywnościowej. Są to: Angola, Botswana, Etiopia, Mozambik i Sudan. Eksperci FAO uważają, że mimo poprawy warunków atmosferycznych, kraje te nie wyprodukują takiej ilości żywności, aby wystarczyła na zaspokojenie potrzeb mieszkańców. W pozostałych państwach, objętych do tej pory pomocą międzynarodową, zapowiadają się dobre zbiory.

* * *

24 października, w „Dniu Narodów Zjednoczonych", upamiętniającym wejście w życie Karty NZ, Zgromadzenie Ogólne 40 jubileuszowej sesji ONZ przyjęło jednomyślną decyzję ogłaszając 1986 rok - „Międzynarodowym Rokiem Pokoju", Wśród 147 państw - autorów rezolucji w tej sprawie - jest również Polska. Nasz kraj spotkał również zaszczyt zorganizowania inauguracji MRP. Imprezą, która rozpocznie przyszłoroczne obchody, będzie Kongres Intelektualistów w obronie pokojowej przyszłości świata w dniach od 16 do 19 stycznia w Warszawie.

ST. BOROWIECKI

SPORT w Kraju Rad



Szybki MIŚ

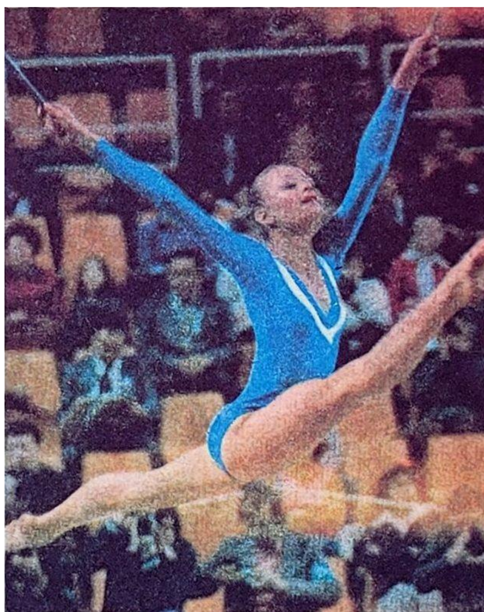
Sałman Chasimikow (patrz zdjęcie) wygląda raczej misiowato. Ma 180 cm wzrostu i 120 kg wagi. Kiedy idzie wydaje się, że z trudem stawia kroki. Ale biada temu, kto stanie z nim na zapaśniczej macie. Ten ociężały pozornie atleta zmienia się w człowieka niezwykle ruchliwego. Rywale z trudem kontrują jego akcje i najczęściej przegrywają. Nic zatem dziwnego, że pochodzący z południowego Kaukazu Sałman Chasimikow dokonał niezwykle trudnej do skopiowania sztuki: mistrzostwo świata w zapasach (styl wolny) zdobył aż cztery razy.

Nasz Adam Sandurski doskonale pamięta mistrzostwa świata '82. W kanadyjskim mieście Edmont spotkał się w finale właśnie z Chasimikowem. Mało wtajemniczeni w tę dyscyplinę sportu twierdzili, że potężny Polak (214 cm wzrostu, 150 kg wagi) zmiecie z maty rywala. Stało się inaczej: szybkość i technika zwyciężyły siłę i Sandurski został pokonany.

Zapaśnik radziecki ma w swojej kolekcji niemal komplet medali: po kilka za mistrzostwo świata i za mistrzostwo Europy, kraju. Jest też posiadaczem Pucharu Świata. Brak mu tylko trofeum z igrzysk. Prześladuje go pech; zawsze przed olimpiadą „łapie" groźną kontuzję. „Szybki miś" - tak nazywają Chasimikowa koledzy - liczy jednak na Seul.

Ulubienica publiczności

XII mistrzostwa świata w gimnastyce artystycznej, które odbyły się niedawno w Hiszpanii zakończyły się sukcesem zawodniczek z Bułgarii. Georgiewa, Ignatowa i Panowa uzyskiwały najwyższe noty. „Muszkieterkom" z Sofii kroku dotrzymywała tylko jedna gimnastyczka - Galina Biełogłazowa (ZSRR), która za ćwiczenia ze wstążką otrzymała maksymalną ilość punktów - 10. Reprezentantka naszych wschodnich sąsiadów została nagrodzona wprost ogłuszającą owacją. Podobnej porcji braw nie otrzymała żadna uczestniczka MŚ. Identycznie było rok temu, podczas wiedeńskich mistrzostw Europy. Tam również młodziutka Galina (16 lat) zebrała 10 pkt. Jest wychowanką Ludmiły Tichomirowej, trenerki słynnej w całym świecie astrachańskiej szkoły gimnastycznej. Kiedy po raz pierwszy pojawiła się w hali miała zaledwie 6 lat. Pod białą grzywką widać było ogromne błękitne oczy. Żartowano z niej, że powinna nazywać się,,,sinegłazowa" (błękitnooka). Początkowo wszystkiego się bała. Przerażały ją skomplikowane ćwiczenia starszych koleżanek, ogromne lustra umieszczone na ścianach hali, surowy głos trenerki. Ale z biegiem czasu Biełogłazowa nabierała pewności siebie i z matematyczną dokładnością spełniała polecenia Tichomirowej. Trudne niegdyś szpagaty i arabeski stały się dziecinnie łatwe. Galina zaczęła wygrywać pierwsze w życiu zawody, doskonalić gimnastyczne układy.



Ubiegłoroczna mistrzyni kontynentu ma jeszcze jeden walor - jej ćwiczenia są wyjątkowo eleganckie. To właśnie w połączeniu z urodą dziewczyny sprawia, że niemal na wszystkich imprezach staje się pupilką publiczności.

Oczekiwanie na powrót sławy

Dynamo Kijów. Kto nie słyszał o tym zespole - ten nie wie nic o futbolu. Zdobywca najświetniejszych trofeów w klubowych rozgrywkach, wielokrotny mistrz ZSRR, dostarczyciel do narodowej reprezentacji największej liczby graczy - oto najkrótsza recenzja kijowskiej drużyny. Ale ostatnio dynamowcy spuścili z tonu. W 1983 roku zajęli w ekstraklasie zaledwie siódmą lokatę, w następnym sezonie szóstą... Miłośnicy kijowskiej jedenastki zaczęli się niepokoić.

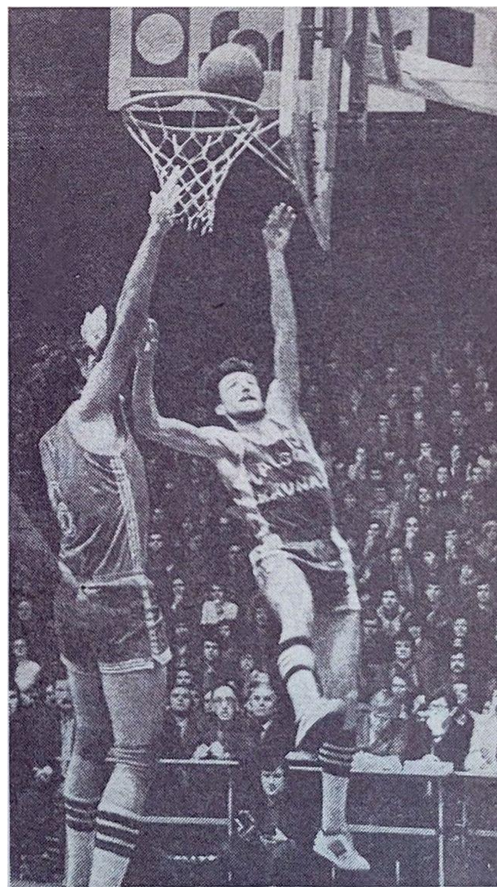


Ze starej gwardii w zespole zostali tylko Oleg Błochin, Anatol Demianenko i Sergiusz Bałtacza. Odeszli Buriak, Żurawlow oraz Łoziński. Przyszli nowi, z których trener Łobanowski stworzy chyba graczy wielkiego formatu. Taka zmiana „warty" musiała odbić się na wartości drużyny. Jednak widać, że Dynamo poczyna sobie coraz lepiej. Cechuje go znowu duża ruchliwość i szybkość (co pozwala na stwarzanie przewagi liczebnej w ofensywie i obronie), coraz precyzyjniej przeprowadzane są poszczególne akcje. Jednak najważniejsze jest to, że kijowianie ponownie strzelają gole. Świadczy o tym chociażby zdobyty w tym roku puchar ZSRR. Oleg Błochin (na zdjęciu) gra jak za dawnych lat.

Pewny rzut z półdystansu

Był głównym odkryciem ostatnich mistrzostw świata w koszykówce. Eksperci zaliczyli go do pięciu najlepszych zawodników imprezy i uznali najskuteczniejszym wykonawcą rzutów z półdystansu. To właśnie dzięki niemu radziecka drużyna zdobyła już po raz trzeci tytuł mistrza.

Nazywa się Waldemar Chomiczius. W finałowym meczu z zespołem USA zdobył aż 26 punktów, ale też dobrze grał w obronie własnego kosza. Spytany o receptę na tak dużą skuteczność w ataku odparł, że to efekt uporu z dziecinnych jeszcze lat. Nigdy nie był najlepszy w podwórkowej drużynie. Pudłował w sytuacjach niemal doskonałych. Koledzy kpili z niego. Zostawał więc pod tablicą z podwieszoną obręczą i rzucał. Czasami po kilkaset razy. W końcu przestał być obiektem drwin, aż wreszcie zaczęto podziwiać celność jego rzutów. A w Kownie, gdzie mieszka do dziś, koszykówka jest niezwykle popularna. Niemal wszyscy chłopcy marzą o grze w klubie Żalgifis, wielokrotnym mistrzu ZSRR. Jednak trafiają tam nieliczni, najwytrwalsi. Chomiczius do takich należał. Na zdjęciu widzimy go atakującego kosz.





PO SKRZYPIĄCYCH WCHODZĄC SCHODACH...

Gdyby jury tegorocznego konkursu „Złotej Ostrogi" miało pod ręką lupę i dynamit, sprawniej poradziłoby sobie z literacką przesyłką. Na konkurs pod hasłem „Pamiętnik znaleziony na strychu" napłynęło bowiem 459 opowiadań, a niektóre w tak szczelnie zamkniętych taśmą, klejem i na koniec zszywaczem kopertach, że jedynie wiązka materiału wybuchowego dopomogłaby w szybkim ujawnieniu ich zawartości. Trafiło się niemało mistrzów w szyfrowaniu, którzy tak nabazgrali swój tekst, że tylko poczucie obowiązku powstrzymywało nas przed natychmiastowym wyrzuceniem go do kosza. Czy to znaczy, że nagrody i wyróżnienia otrzymały prace napisane wyraźnie? Nie, bo to nie był sprawdzian z kaligrafii, lecz konkurs, w którym wyobraźnia, sprawność pióra, umiejętność obserwacji, poczucie humoru, lęk o przyszłość naszej cywilizacji, czy wreszcie zaciekawienie historią, podpowiadały tematy do opowiadań. Cieszymy się, że forma pamiętnika oraz miejsce jego lokalizacji nie ograniczyły Waszej fantazji do wizerunku skrzypiących schodów, mrocznego strychu, na który od lat nikt nie zaglądał i tajemniczego, opasłego zeszytu w solidnych okładkach, który całkiem niechcący wpadł w Wasze ręce. Już w najbliższych numerach „Świata Młodych" rozpoczynamy druk opowiadań; ich autorzy okazali się być mistrzami w szperaniu po zakamarkach, które są i których nie ma. Będziecie więc mieli okazję przeczytać prace tych najlepszych. Wyłoniło je surowe, acz życzliwe jury w damskim całkowicie składzie. Autorka powieści i opowiadań science-fiction (m.in. drukowanego w „ŚM" „Diabelskiego trójkąta") - **Gabriela Górska** oraz dziennikarki „ŚM" **Ewa Bielska, Wanda Kobyłecka i Teresa Maciszewska** (**przewodnicząca**) po przeczytaniu wszystkich opowiadań, zakwalifikowały do tzw. „drugiego czytania" 48 prac (a więc blisko co dziesiątą!). I z tej grupy, po odrzuceniu jeszcze dziesięciu, wyłonieni zostali laureaci.

Cieszymy się, że prace autorów nagrodzonych Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Ostrogami stoją na bardzo wysokim poziomie, że oprócz wielkiej wrażliwości i umiejętności posługiwania się piórem, prezentują rozmaite style, pomysły, gatunki, formy. Obok lapidarnego i przejmującego „Po wybuchu" czy dramatycznego raportu do Wielkiej Rady, zabawna opowieść o ambicji w gipsie oraz humoreska „Słownik Zoologiczny". Jest w tej grupie czwórka chłopaków i tylko dwie dziewczyny (dotychczas bywało odwrotnie — czyżby pamiętniki to męski temat?), najmłodszy laureat ma 13 lat, najstarszy -15.

Oprócz tej szóstki najlepszych, jury postanowiło przyznać jeszcze trzynaście wyróżnień. Tyle bowiem opowiadań dosłownie o mały krok ustępowało laureatom Brązowych Ostróg. Są wśród nich i opowieści filozofujące, i s-f, i pełne mądrych myśli wspomnienia po rodzinnych bohaterach II wojny światowej... Wszystkie one reprezentują jednakowy poziom, kolejność nazwisk na liście jest tu czysto umowna.

Dziękując wszystkim, którzy z większym lub mniejszym powodzeniem wzięli udział w konkursie, gratulując autorom prac nagrodzonych, wyróżnionych i wpisanych na Listę Honorową, zapraszamy do kolejnej próby sił w przyszłorocznym XII Konkursie Literackim „Złotej Ostrogi".Jego temat ogłosimy w lutym 1986 roku!

TERESA MACISZEWSKA

W grupie autorów młodszych (do lat 14):

- ZŁOTĄ OSTROGĘ oraz walizkową maszynę do pisania otrzymuje MAŁGORZATA KOŹBIAŁ Z KRAKOWA za opowiadanie pt. „Po wybuchu"
- SREBRNĄ OSTROGĘ i aparat fotograficzny — ANNA KAŁUBA Z WARSZAWY za opowiadanie pt. „Słownik Zoologiczny"
- BRĄZOWĄ OSTROGĘ i aparat fotograficzny — ANDRZEJ KORCZYŃSKI Z ŁODZI za opowiadanie pt. „Pamiętnik znaleziony na balkonie"

W grupie autorów starszych (do lat 16):

- ZŁOTĄ OSTROGĘ i walizkową maszynę do pisania otrzymuje ALEKSANDER AUGUSTYN Z KAŹMIERZA za opowiadanie pt. „Raport LXIV"
- SREBRNĄ OSTROGĘ i aparat fotograficzny — JANUSZ KROKOSZ ZE SZCZECINA za opowiadanie pt. „Szanowna Redakcjo!"
- BRĄZOWĄ OSTROGĘ i aparat fotograficzny - MACIEJ ZANIEWSKI ZE ŚWIEBODZIC za opowiadanie pt. „Ambicja w gipsie".

Wszyscy zdobywcy Ostróg otrzymują ponadto pamiątkowe dyplomy, książki, kalendarze i okolicznościowe znaczki „ŚM".

Jury przyznało również trzynaście równorzędnych wyróżnień, które otrzymują:

Marcin Żarski - Warszawa, Ewa Tyralik - Cieszyn, Katarzyna Sosnowska Choszczno, Agnieszka Wiśniewska - Chabielice, Jarosław Sozański - Piasek, Wiesława Frymark - Płock, Arkadiusz Kątnik - Międzybórz Syc., Robert Matuła - Wrocław, Krzysztof Kouyoumdjian - Warszawa, Marcin Skrzypek - Lublin, Mirosław Obarski - Olsztyn, Piotr Brandy - Siemianowice Śl., Małgorzata Bróż - Łańcut.

Autorzy wyróżnionych opowiadań otrzymują pamiątkowe dyplomy, książki, kalendarze, okolicznościowe znaczki „ŚM" i nagrody — niespodzianki. Nagrody zostaną wysłane pocztą.

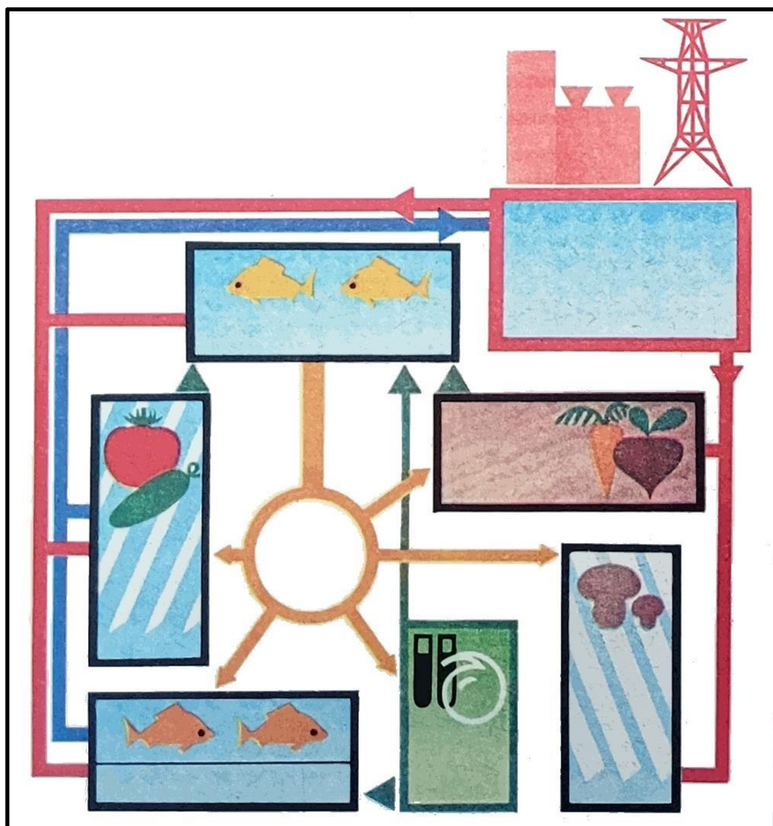
Na Listę Honorową uczestników konkursu wpisani zostali:

Karol Lemański - Kętrzyn, Joanna Pietruszka - Ziębice, Andrzej Wawrzyńczyk - Łódź, Grażyna Ziomek - Legionowo, Jacek Środa - Lublin, Ewa Gołąbek - Suwałki, Magdalena Orłowska - Głogów, Tomasz Konieczka - Mechowo, Tomasz Wołek - Ostrów Maz., Magdalena Krzyżańska - Gniezno, Barbara Kleszcz - Kęty, Remigiusz Gałązka - Ostrów Maz., Monika Fifowska - Ciecieszyn, Renata Matuszkiewicz - Gdańsk.

Kilogramy i kilowaty

RYBY, GRZYBY I WARZYWA Z ELEKTROWNI

Wielki plan rozwoju elektrowni - GOELRO - był początkiem energetyki radzieckiej. Powstały setki i tysiące elektrowni wodnych i cieplnych, wiele lat później także atomowych. Nie chcemy przedstawiać Wam kolejno rocznicowego przeglądu osiągnięć naszego sąsiada, lecz tylko jeden z problemów przyszłości, który zaczyna się już dziś...





Jest taka rzeka; co toczy ponad 250 km³ wody rocznie, a więc-więcej niż Wołga. Co dziesięć lat przepływ ten się podwaja. Jednak nie ma jej na żadnej mapie; nie ma nazwy ani brzegów. Jej źródłami są chłodnie przemysłowe i elektrowni cieplnych i atomowych. Ginie w tej gorącej rzece dwie trzecie energii ze spalonego paliwa. Corocznie traci się tym sposobem 250 milionów ton paliwa umownego, co przekracza roczne wydobycie największego producenta węgla w ZSRR, Zagłębią Kuźnieckiego.

NOWY ZAWÓD - RYBAK Z ELEKTROWNI

W Elektrogorsku pod Moskwą można przez cały rok obserwować wędkarzy nad rzeką, wypływającą z miejscowej elektrowni. Pod gołym niebem nawet zimą pływają tuż obok, w basenie, ozdobne karpie japońskie.

Przy wylocie ciepłej wody buduje się eksperymentalną stację badawczą „biokompleksu" pod nadzorem specjalistów z instytutów energetycznych, biologów, konstruktorów i rolników. Państwowy Komitet Nauki i Techniki czuwa nad wprowadzeniem w życie dwóch połączonych ze sobą programów: energetycznego i żywnościowego. Zresztą niektóre elektrownie radzieckie już od 1968 r. zatrudniają hodowców ryb i rybaków! Ryby stały się bowiem produktem żywnościowym, podnoszącym rentowność tych przedsiębiorstw. W ciepłej wodzie karpie rosną wszak dwa, trzy razy szybciej niż w zimnej...

Stawy rybne przy elektrowni cieplnej Sormowo koło Gorkiego dostarczają rocznie tysiąc ton karpi oraz 200 ton pstrągów. Wszystkie „normalne" gospodarstwa rybne w okolicy, zajmujące o wiele większy obszar, produkują tylko 250 ton ryb rocznie. Trzeba tu zaznaczyć, że mieszkańcy Gorkiego spożywają rocznie 12 000 ton mrożonych ryb oceanicznych, a więc elektrowniane przedsiębiorstwo rybne zaspokaja 10% zapotrzebowania na ryby, przy czym są to ryby świeże.

Stawy rybne w Sormowie nie są ostatnim krzykiem techniki, metoda też nie jest najlepsza, gdyż karpie odławia się tu dwa razy w roku. Naukowcy opracowali więc już metodę ciągłej hodowli ryb; będzie można je odławiać przez cały rok, zależnie od potrzeb.

Takie nowoczesne gospodarstwo rybne buduje się również obok Kurskiej Elektrowni Atomowej. Zastosowano tu ideę bezodpadowego kompleksu biologiczno-energetycznego, rozciągającego się wzdłuż długiej grobli, która w elektrowni oddziela baseny z wodą zimną od basenów z ogrzaną wodą z systemu chłodniczego. W elektrowni kurskiej wybudowano szerszą groblę, aby pomieścić na niej stawy o zdolności produkcyjnej 2 000 ton ryb rocznie. Utrzymuje się stałą temperaturę wody 27°C, co pozwala na hodowlę nie tylko karpia, lecz także egzotycznych ryb indyjskich. Ryby rosną szybciej i wymagają mniej pożywienia. Trudna dotąd praca oczyszczania stawów zostanie wkrótce zmechanizowana i zautomatyzowana. 85-osobowa załoga stanowi zresztą już dziś zaledwie jedną trzecią personelu potrzebnego w zwykłych gospodarstwach tego typu.

A MOŻE BY TAK NA GRZYBY?

Kompleks biologiczno-energetyczny będzie dostarczał nie tylko elektryczności i ryb. Po automatycznym oczyszczeniu wody ze stawów hodowlanych będzie ona kierowana do... pieczarkarni lub na uprawy boczniaka. Na powierzchni pół hektara można tym sposobem otrzymać dodatkowo do 500 ton grzybów rocznie!

Cieplarnie ogrzewane tą wodą dostarczą również warzyw. Do tych celów wystarczy woda stosunkowo już chłodna o temperaturze 20-30°C, nie jest potrzebne inne ogrzewanie.

Cykl zamykają... bakterie. Buduje się właśnie prototyp urządzenia do produkcji mikrobiologicznej - na małą skalę w Elektrogorsku, później na większą w Kursku. Drobnoustroje zużytkują wszystkie odpady z produkcji ryb, grzybów i warzyw przemieniając je w biogaz i preparaty białkowo-witaminowe do żywienia ryb. Bezodpadowo koło się zamyka.

BEZ WIEŻ CHŁODNICZYCH

Kompleksy biologiczno-energetyczne są sprawą najbliższej przyszłości. Jednak już dziś można się obejść bez wież chłodniczych, tak typowych dla krajobrazu przemysłowego. Niektóre elektrownie zamieniły wieże na... rury polietylenowe, umieszczone w ziemi na głębokości 50-80 cm pod powierzchnią. Gorąca woda oddaje ciepło glebie i wraca do elektrowni zimna, jak gdyby była schłodzona w wieży chłodniczej.

W Rosji centralnej takie ogrzewanie gleby stwarza roślinom warunki subtropikalne, odpowiadające wybrzeżu czarnomorskiemu. Pojedyncza elektrownia o mocy tysiąca MW może ogrzać do pięciu tysięcy hektarów, gwarantując zbiory, dwa - trzy razy w roku.



Poza ogrzewaniem roślin od dołu, ciepła woda z elektrowni może służyć również do nawadniania. W najbliższych latach zużyje się w tym celu około 40 km³ gorącej wody w okręgach północnych, co przy stosunkowo małych nakładach przyspieszy znacznie wegetację roślin i zwiększy plony.

Kompleksy biologiczno-energetyczne są przykładem efektywnego łączenia interesów ekonomii z wymaganiami ekologii. Oszczędzą ciepło i dostarczą żywność, zachowując równowagę ekologiczną wskutek odizolowania wód gorących od natury.

„Ciepła rzeka" nabiera kształtów; choć efekty są jeszcze nieznaczne, to już niedługo elektrownie oprócz kilowatów będą produkowały tony żywności.

Opracował (kg)
Fot. **Soviet Union**

DZIKIE ZWIERZĘTA I MIASTO

W biały dzień na najruchliwszym trakcie Leningradu, na Aniczkowym Moście, siedział zając, nie reagując na tłumy przechodniów ani ruch uliczny. Można byłoby pomyśleć, że jest oswojony, gdyby nie fakt, że trochę wcześniej, na dziedzińcu kombinatu mięsnego siedziało... około tysiąca zajęcy. Siedziały tak długo i nagle, jakby skończyły obrady, jednocześnie rozeszły się!

Biolog - specjalista od zwierząt sinantropijnych, czyli żyjących z człowiekiem i częściowo na jego rachunek, Lew Riabow obserwował wysypiska koło Woroneża i stwierdził, że żyje na nich i rozmnaża się 99 gatunków kręgowców. Są wśród nich zające, tym różniące się od swoich polnych krewniaków, że wolą chować się wśród zakamarków wysypisk, niż ratować ucieczką. Psy doganiają je łatwo, lecz z innymi sąsiadami drapieżnymi zające żyją w pokoju.

Odpadki - zawsze występujące na wysypiskach - to źródło obfitej żywności, ponadto w pobliżu miast nie wolno polować, więc obszary „ruderalne" przekształciły się w swego rodzaju ostoje i rezerwaty.

Nie wiadomo, jak natura ureguluje sprawy zbyt szybko wzrastającej populacji powolnych zajęcy. Natomiast jest pewne, że miasto wabi do siebie z okolicznych lasów kuny, (kamionki, kuny domowe), krewne sobola. Człowiek stworzył w mieście całkiem bezwiednie tzw. niszę ekologiczną, którą wypełniły kamionki. W mieście nie mają one konkurentów, gdyż ewentualni rywale - koty, preferują piwnice, kuny zaś zajęły strychy, dachy, gzymsy. Podstawowym pożywieniem stały się gołębie, na deser kuny delektują się przejrzałymi owocami. W ich norkach można znaleźć skrawki folii, opakowań cukierków i inne różności miejskie. Ludzi się nie boją, z psami i kotami żyją na stopie przyjacielskiej - tymczasem między „zwykłymi" kunami i kotami trwa absolutna wrogość. Widocznie obfitość żywności i wspaniałe warunki bytowe złagodziły obyczaje.

Na tych samych wysypiskach wyrosły nowe typy drapieżników: zdziczałe psy, które ostatnio stały się plagą w wielu krajach. Np.w Stanach Zjednoczonych ich liczbę ocenia się na 10-20 milionów i wydaje na walkę z nimi pół miliarda dolarów rocznie. W Turcji zanotowano tysiące zachorowań na wściekliznę z powodu ukąszeń bezpańskich psów i musiało interweniować wojsko.

W ZSRR problem bezdomnych psów wiąże się z wilkami. Przed 20 laty tak się rozmnożyły, że trzeba było wystąpić przeciw nim. Wydawało się, że to załatwi sprawę, lecz wilki pokonały wówczas odwieczną nienawiść do psów i spotykając wokół miast „niczyje" zwierzęta wchodziły z nimi w związki małżeńskie. Wilkopsy stały się pospolite...



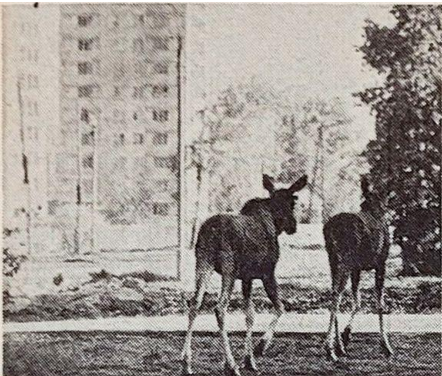
To nie wilczyca i nie pies, lecz mieszaniec w moskiewskim parku Sokolniki. Na dole szczenięta

Okazało się, że wilk w porównaniu z wilkopsem jest prawdziwym... aniołem. Mieszaniec zna lepiej zwyczaje ludzi, jest chytrzejszy, agresywniejszy, gwałtowniejszy, wilkopsy śmiało pojawiają się na obrzeżach miast, w parkach podmiejskich, we wsiach. Bywa, że odpoczywają w szopach, jak psy.

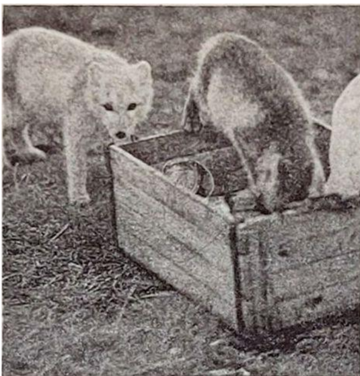
Od wilków przejęły wilkopsy umiejętność polowania w stadach. W lasostepowej strefie południowego Uralu wilkopsy odchodzą dość daleko od miast i polują na sarny, wyrządzając ogromne szkody gospodarce myśliwskiej. W ciągu zaledwie pięciu lat liczba saren na 100 km² zmniejszyła się tam z 300 do 75!

Wilkopsy rozmnożyły się szczególnie tam, gdzie wybito doszczętnie wilki właściwe. Zamieszkują one już 13 okręgów rosyjskich, pojawiły się także w Kazachstanie. W samym okręgu woroneskim Lew Riabow naliczył 53 mioty mieszańców, w każdym 5-7 szczeniąt.

Oprac. (**kg**)
Fot. **„Sputnik"**

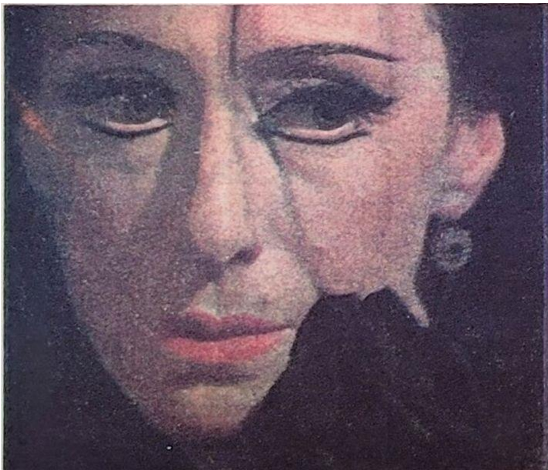


Obrazek typowy dla niektórych dzielnic Moskwy. Z pobliskiego lasu przyszły łosie, teraz trzeba je złowić i odwieźć z powrotem



Pieśce (lisy polarne) często goszczą w porcie Dickson na półwyspie Tajmyr

Fascynująca, spontaniczna, doskonała...



Kiedy po raz pierwszy przyprowadzono ją do szkoły baletowej, dostojni profesorowie ujrzeli chudego podlotka o zbyt długich rękach i nogach, bardziej przypominającego brzydkie kaczątko niż przyszłą primabalerinę. Ale podlotek okazał się być upartą, wyraźną indywidualnością. A gdy na zakończenie popisu wykonał pełen elegancji, iście królewski ukłon, wysoka komisja popatrzyła się po sobie z uznaniem i zdecydowała: przyjmujemy bez wahania!

Od tej chwili kandydatka na artystkę wielokrotnie jeszcze wprawiała pedagogów w zakłopotanie. Oni chcieli, by ćwiczyła tak, jak wszyscy, zgodnie z tradycyjnym programem, ona z kolei nieustannie łamała dotychczasowe obyczaje: kręciła zamaszyste piruety, w tańcu stawiała większe kroki, uwielbiała improwizować. Profesorowie tylko więc kiwali głowami, bo uczennica niewątpliwie miała talent.

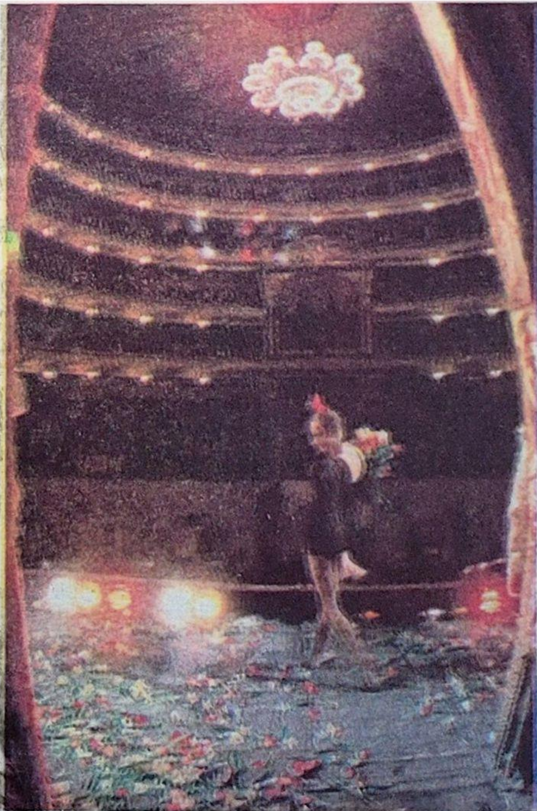
W 1943 roku osiemnastoletnia Maja Plisiecka - pełna gracji, hipnotyzująca tańcem dziewczyna - ukończyła' Instytut Choreografii. Zaraz potem zadebiutowała na scenie moskiewskiego Teatru Wielkiego, w cztery lata później została jego primabaleriną. Tańczyła główne partie w baletach klasycznych - m. in. Odettę w „Jeziorze łabędzim" Czajkowskiego, Julię w „Romeo i Julii" Prokofiewa, tytułową Rajmondę w balecie Głazunowa, a także balety współczesne, jak chociażby Eginę w „Spartakusie" Chaczaturiana.

Artystka występuje na największych scenach baletowych Związku Radzieckiego i świata już ponad 40 sezonów. Jej mistrzowskie kreacje, pełne ekspresji, harmonii i profesjonalnej doskonałości zachwycają wciąż na nowo publiczność i krytykę. Potrafi również zafascynować widzów wybitnym talentem dramatycznym, i wyrazistą grą rąk. Był zresztą w jej karierze artystycznej taki moment, gdy o mały włos, a zdradziłaby balet dla ... teatru.

- Miałam za sobą już dziesięć lat nauki w szkole choreograficznej i pracę w Teatrze Wielkim, szkoda więc było mi to wszystko tak nagle, z dnia na dzień porzucić. Zwłaszcza, że miałam już dość bogaty repertuar. Ostatecznie więc wybrałam to, co potrafię robić i czuję najlepiej, czyli taniec.

Kiedyś, w jednym z wywiadów Maja Plisiecka stwierdziła, że jej główną cechą charakteru jest... spontaniczność. I to nie tylko na scenie, ale także i w życiu. Potrafi np. rano przeprowadzić ćwiczenia we Francji, w ciągu dnia znaleźć się w Austrii, wieczorem zatańczyć spektakl w Moskwie. A to przecież wymaga nie tylko, żelaznego zdrowia, ale także i ogromnej dyscypliny. Podobno trudno przewidzieć, co będzie robiła jutro. Zagra dramatyczną rolę, wyreżyseruje film baletowy, lub show w telewizji. Bo Plisiecka ma wiele pomysłów, jest wciąż zaskakująca i doskonała.

Na podstawie „Sputnika"
Opr. **ist.**



Mark Tarłowski

HIP-NOZA

Tłumaczyła
Anna Walenko

- Do odpowiedzi przyjdzie...

Wstrzymując oddech Lońka Chołoskow wbija wzrok w podręcznik. Ze zdenerwowania widzi tylko dwa słowa: ... Ponieważ jednak...

Długopis nauczyciela wolno sunie po dzienniku. Uczniowie o nazwiskach na A i B się prostują. Długopis pełznie do C...

„Szybciej" - ponagla Chołoskow.

Długopis zatrzymuje się.

„Ponieważ jednak... - powtarza Chołoskow - ponieważ jednak..."

- Przyjdzie...

„Tylko nie ja... Jeśli mnie nie wywoła, będę się uczyć co dzień..."

Długopis skacze jak samochód po wybojach, wreszcie powoli, prawie niepostrzeżenie spełza w dół...

- Koriakin!

Westchnienie ulgi.

- Jestem nie przygotowany - ponuro oznajmia Koriakin.

„Bałwan - jęczy Chołoskow. - Wiecznie nie przygotowany! Choćby raz!..."

- Dlaczego? - nauczyciel jest niezadowolony.

- Głowa mnie bolała.

„Głowa mnie bolała! - z nienawiścią parska Chołoskow. - Cały dzień rżnął w nogę... Głowa! Palnąć by go w tę głowę".

- Może jednak coś pamiętasz? Materiał nie jest trudny. Przecież to już twoja druga dwójka z fizyki.

- Idź - szepcze Chołoskow. - Taka łatwizna, że szkoda gadać!

- I klasa ci pomoże - ciągnie nauczyciel.

- Jasne, pomożemy! - wykrzykuje Lońka. - Przez cały czas będziemy mu pomagać.

- Nie - mówi Koriakin głosem człowieka, któremu już nic nie jest w stanie pomóc. - Nie mogę.

- Idź - groźnie syczy Chołoskow. - To już twoja druga dwója...

- No więc siadaj. - Nauczyciel pochyla się nad dziennikiem. - To samo pytanie...

„Słowo honoru, będę się uczyć - mruczy Lońka, - Dziesięć godzin dziennie, byle nie wywołał. Na podwórko w ogóle przestanę wychodzić! Będę się gimnastykował..."

- Graczowi

Graczow podchodzi do tablicy.

- Ale to łatwe! - rzuca na wszelki wypadek Chołoskow i nachylając się do kolegów szepcze:-Możecie siedzieć spokojnie. Na pewno mnie wywoła...

Tymczasem odpowiedź Graczowa zbliża się do końca.

„Byle szybciej do domu! - wzdycha Lońka. - Jutro niedziela... Posprzątam wszystko... wymyję... i do sąsiadów... może ktoś potrzebuje pomocy... Ale kto? Wszyscy jak na złość są u nas młodzi, zdrowi... W sąsiednim osiedlu mieszka jakaś staruszka... Pójdę! A potem - do lekcji. Od drugiej do szóstej - fizyka..."

- Do odpowiedzi przyjdzie...

„Fizykę skończę - i do staruszki..."

Chołoskow kieruje na nauczyciela uporczywe, nieruchome spojrzenie. „Moczałkin! Moczałkin" - mruczy.

Ale nauczyciel ani drgnie. Chołoskow mruży oczy wysuwa brodę.

„Moczałkin. Moczałkin... albo Paszkow - dodaje, dając nauczycielowi jakieś prawo wyboru. - Chołoskow dobrze zna materiał... Można go spytać kiedy indziej... Chołoskow się uczy... Moczałkina dawno nie pytałem..."

Zbliża się decydujący moment... Lońka napina nawet mięśnie nóg.

„Przyjdzie do odpowiedzi Moczałkin! Posłuchamy Moczałkina! A jak się czuje Moczałkin?..."

- Chołoskow!

Nazwisko pada jak cios w plecy.

„Chociaż nie... Na razie siedź..." Chołoskow rozpaczliwie próbuje ostatniego strzału. Ale nauczyciel bez słowa patrzy na niego.

...Otrzymawszy dwójkę Chołoskow ciężko odchyla się na oparcie ławki i parę chwil siedzi tępo wpatrzony w przestrzeń. Potem wolno przenosi wzrok na nauczyciela, twarz jego wyraża skrajne zdziwienie.

„Dziesięć godzin dziennie... Staruszka... Że też człowiek może tak nisko upaść!"



NOWE RADZIECKIE SAMOCHODY SPORTOWE



Radzieckie samochody sportowe wykonywane na bazie seryjnych samochodów osobowych mogą poszczycić się wieloma sukcesami. Rajdowe i wyścigowe ŁADY są obok czechosłowackich SKÓD bezkonkurencyjne w zawodach rozgrywanych w ramach obszaru krajów demokracji ludowej. Rajdowa ŁADA-NIVA odnosi sukcesy na arenie międzynarodowej, głównie zaś w trudnych rajdach terenowych np. typu Paryż-Dakar.

Z chwilą wprowadzenia do produkcji nowego modelu ŁADY oznaczonego symbolem VAZ-2108 (niedawno prasa doniosła, że samochód ten otrzymał nazwę SPUTNIK) - przypomnijmy: z całkowicie zmienionym nadwoziem i silnikiem umieszczonym z przodu, napędzającym koła przednie. Przystąpiono równolegle do produkcji samochodów sportowych wytwarzanych na bazie tej nowej ŁADY.

Do ciekawych rozwiązań należy sportowa ŁADA 2100 RALLY i ŁADA 2108 RALLY 4x4, jak się można łatwo domyśleć ta druga z napędem na wszystkie cztery koła. Wspólną cechą obydwu samochodów jest jednakowe nadwozie i umieszczenie silnika w kabinie pasażerskiej, a więc jak fachowcy określają w pozycji centralnej,

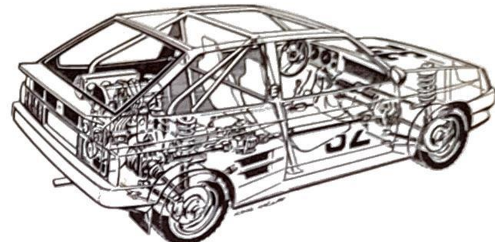
W wersji samochodu z napędem tylko na tylne koła, silnik znajduje się przed tylną osią. Posiada pojemność 1600 cm sześc. i rozwija moc 115 kW przy 5400 obr/min. Zasilanie w paliwo odbywa się w tym silniku za pomocą gaźnika Z wymienionym silnikiem współpracuje skrzynia biegów wraz z mechanizmem różnicowym i przekładnią główną pochodzącą od samochodu ZAPOROŻEC.

Zawieszenie kół przednich i tylnych samochodu jest niezależne przy czym do zawieszenia kół przednich zastosowano seryjne mechanizmy pochodzące od VAZ-o 2108. Przy przednich i tylnych kołach znajdują się hamulce tarczowe.

Samochód z napędom na wszystkie cztery koła posiada silnik umieszczony nad tylną osią. Przesunięty on jest nieco w lewo w stosunku do osi podłużnej pojazdu, a to po to, by znalazło się miejsce na mechanizm różnicowy. Napęd od silnika umieszczonego również nieco wyżej (gdyż pod nim przechodzi jeszcze tylna lewa półoś) przenoszony jest najpierw poprzez sprzęgło do skrzyni biegów. Stąd przez skrzynię pośrednią o stałym przełożeniu, przenoszony jest za pośrednictwem wałków napędowych do mechanizmów różnicowych i przekładni głównych, kół przednich i tylnych. Układ mechanizmów tego samochodu przedstawiony został na rysunku wykonanym przez czechosłowackiego rysownika Vaclava Krala.

Silnik samochodu z napędem na wszystkie koła jest również jednostką 4-cylindrową, rzędową o pojemności 1600 cm sześc., lecz rozwija moc 120 kW przy 5800 obr/min., a to dzięki zastosowaniu w nim wtrysku paliwa.

Zawieszenie wszystkich kół jest niezależne, hamulce są typu tarczowego.



RADZIECKIE KOLOSY

Samochody ciężarowe w Związku Radzieckim produkowane są w wielu fabrykach zlokalizowanych na całym terenie Kraju Rad. Znajdują się wśród tych fabryk takie, które produkują zarówno mniejsze samochody ciężarowe jak i takie, które wytwarzają prawdziwe kolosy drogowe. W ramach tych wielu wytwórni ustalona została swoista specjalizacja w ramach której wytwarza się określone typy samochodów ciężarowych. I tak Białoruska Fabryka Samochodów znana pod skrótem BIEŁAZ (Biełoruskij Awtomobilnyj Zawod) produkuje wyłącznie bardzo duże samochody, które bez żadnych skrupułów można określić mianem kolosów drogowych. W ofercie produkcyjnej tych zakładów znajdują się przede wszystkim wywrotki i bardzo specjalistyczne pojazdy, a wśród nich ciągniki do manewrowania samolotami na płytach lotnisk.





Samochody w tej wytwórni produkowane są z marką BIEŁAZ, są one również znane w naszym kraju, gdyż niejednokrotnie były eksponowane na Międzynarodowych Targach Poznańskich, a także zakupione zostały dla potrzeb obsługi wielkich placów budów.

Te potężne samochody o ładownościach kilkudziesięciu, a nawet powyżej stu ton są zazwyczaj przeznaczone do przewożenia materiałów z miejsc urobisk np. piasku, kamieni, rud itp. na krótkie odległości np. do zakładów przetwórczych znajdujących się w pobliżu urobisk.

Największym kolosem drogowym pochodzącym z Białoruskiej Fabryki Samochodów jest BIEŁAZ oznaczony symbolem cyfrowym 7521 (zdjęcie nr 1). Posiada on nośność 180 ton. Do jego napędu służy 12-cylindrowy silnik, z cylindrami rozmieszczonymi w kształcie litery „V". Pojemność robocza tego silnika wynosi 87.240 cm sześc., a uzyskiwana z jego pracy moc 1690 kW. Jest to silnik o zapłonie samoczynnym zużywający jako paliwo ropę.

Innym przedstawicielem kiasy „olbrzymów" - lecz już znacznie mniejszym od poprzedniego - jest wywrotka BIEŁAZ-549, która może przewozić ładunki o wadze do 75 ton (zdjęcie nr 2). Napędza ją również silnik o zapłonie samoczynnym, posiadający moc 770 kW. Napęd od silnika umieszczonego z przodu, przenoszony jest na bliźniacze koła tylne. Ten BIEŁAZ osiąga na drodze prędkość 55 km/h.

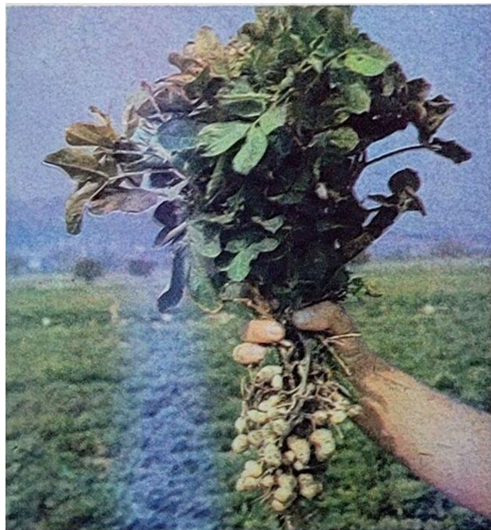
Na zdjęciu nr 3 pokazany został BIEŁAZ 7421, przeznaczony jako ciągnik samolotowy, z pomocą którego dokonuje się przemieszczeń potężnych samolotów pasażerskich na lotniskach. Posiada on napęd na wszystkie cztery koła.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (98)

O uprawie orzeszków ziemnych

Można by się spierać czy pora pisać teraz o uprawie orzeszków ziemnych, kiedy do wiosny jeszcze tak daleko! Lecz z drugiej strony - czy nie warto przenieść się myślami do egzotycznych krajów gdy u nas pogoda listopadowa, zimna, mokra i ponura? Niedawno wróciłem z Bułgarii, gdzie panuje jeszcze piękna, słoneczna pogoda i gdzie właśnie rozpoczęły się zbiory orzeszków ziemnych. Oglądałem pola orzeszków rozciągające się aż po horyzont i wiem, że już wkrótce pojawią się orzeszki w sprzedaży na bułgarskich targowiskach. Podkreślam, że na targowiskach, a nie w sklepach, bo tylko na straganie można kupić orzeszki świeże, suszone w łupinach, nadające się do sadzenia. Jest też jakaś szansa dla miłośników tych roślin, jeśli się zważy, że rocznie wyjeżdża do Bułgarii prawie ćwierć miliona Polaków.



Pojedyncza roślina z orzeszkami przed zbiorem

Orzeszki ziemne zwane też fistaszkami lub orzechami arachidowymi pochodzą z Ameryki Południowej. Uprawiane są przede wszystkim w Indiach i w Chinach, a także w ciepłych krajach Europy w Grecji, Turcji, Bułgarii na południu ZSRR. Orzeszki ziemne są bliskimi krewniakami grochu, fasoli i innych roślin z rodziny motylkowych (Papilionaceae). Jadalną częścią rośliby są nasiona wyrastające w drobnych strączkach i właściwie na miano orzechów nie zasługują, lecz tak juz się przyjęło je nazywać. Są bardzo bogate w białko i tłuszcze, nadzwyczaj pożywne i oczywiście bardzo smaczne szczególnie po uprażeniu i posoleniu. Ze zmielonych orzeszków otrzymuje się masło fistaszkowe, ulubiony przysmak dzieci w krajach zachodnich. Można z orzeszków ziemnych wytwarzać tłuszcze i margarynę.

W Polsce orzeszki udają się z trudem, bo wymagają one dużo więcej ciepła niż przeciętnie go mamy. Ich wymagania cieplne można porównać do melonów, kawonów i papryki. Wiem, że można je uprawiać u nas, bo sam uprawiałem je przez lat kilka, póki dzieci nie zjadły ostatniej porcji nasion przeznaczonych do siewu. Najlepiej udają się w szklarni lub pod osłoną z folii. Mogą rosnąć na otwartym gruncie w miejscu zacisznym i słonecznym, koniecznie za osłoną zrobioną z rzędu kukurydzy lub konopi. Rośliny te trzeba wysiać w rządku od strony zachodniej w odległości około pół metra od rzędu orzeszków. Orzeszki wymagają ciepłej gleby toteż zarówno przy uprawie na otwartej przestrzeni jak i pod osłoną trzeba koniecznie uformować wały z ziemi i na nich wysadzić rośliny. Taka niby grobla uformowana z nagarniętej ziemi powinna mieć około 70 cm szerokości u podstawy i 30 cm wysokości. Ziemia zgarnięta na groblę nagrzewa się łatwiej niż na płaskiej powierzchni. Jeszcze lepsze warunki możemy zapewnić orzeszkom sadząc je do dużych pojemników, na przykład do dużych skrzynek po owocach wypełnionych ziemią lub do plastykowych skrzynek do rozsad mieszczących 15-20 l ziemi; W małym pojemniku orzech owocować nie będzie.

Orzeszki lubią ziemię związłą, gliniastą zasobną w wapń i próchnicę. Nie znoszą gleby piaszczystej, mało próchnicznej i kwaśnej. Nasiona orzeszków czyli same orzeszki wymagają wysokiej temperatury do kiełkowania. Wysadzone w ziemię zimną pęcznieją, lecz nie kiełkują i stopniowo zamierają. Najlepiej jest wysiewać je na początku maja do małych doniczek, lub innych pojemników, które ustawiamy na oknie. Do doniczek można wysiewać po dwa ziarenka, z których po wykiełkowaniu zostawia się tylko jedną roślinkę. Do gruntu roślinki można wysiewać dopiero pod koniec maja w rozstawie 70x20 cm. Rośliny dorastają u nas do 30 cm wysokości. Od połowy lata zaczynają kwitnąć. Kwiaty są małe, biało-różowe, niepozorne. Po przekwitnięciu zwieszają się w dół i stopniowo wpychają się pod ziemię, gdzie rozwija się stopniowo strąk wypełniony 2-3 nasionami. Późną jesienią można rośliny wyrwać, stopniowo wysuszyć i oberwać strąki. Wydobyte nasiona czyli orzeszki można uprażyć na patelni. Poza odchwaszczaniem i regularnym podlewaniem, rośliny te nie wymagają żadnej szczególnej pielęgnacji.

AUGUSTYN MIKA
Fot. **autora**

ZIELONA POCZTA

Miłośników roślin egzotycznych zapewniam, że w najbliższym czasie napiszę kolejno o uprawie wszystkich ciekawych roślin. Wszystkim tym, którzy zapytują, gdzie kupić uprawną kawę, cytrynę, figi, pomarańcze, granaty itp. odpowiadam: zaglądajcie do kwiaciarni w dużych miastach. Roślin tych jest coraz więcej w sprzedaży, a zaopatrzenie w Warszawie na przykład jest nadzwyczajne. Ceny całkiem przystępne.

am



Wspomnienia z Festiwalu

Bądźcie zdrowi!...

... życzyli gościom i uczestnikom festiwalu pracownicy 100 jednostek pogotowia medycznego, rozmieszczonych we wszystkich festiwalowych obiektach. Ponad 4 tysiące lekarzy - najlepszych i najbardziej doświadczonych - zostało specjalnie przygotowanych, aby poradzić sobie z najróżniejszymi chorobami, nawet tymi nie spotykanymi w ZSRR. W 120 punktach medycznych, przy hotelach, akademikach, szpitalach, klinikach, specjalistycznych centrach, dyżurowali oni przez całą dobę na okrągło, „w pełnym rynsztunku”, aby w razie potrzeby udzielić pomocy lekarskiej w każdym, nawet na pozór drobnym, przypadku.

Dla każdego coś dobrego...

... wyszła z założenia moskiewska gastronomia, układając niezwykłe festiwalowe menu z ... ponad 350 dań! Ułożono je tak, aby delegaci i goście mogli popróbować zarówno rosyjskiego barszczu jak i angielskiego puddingu, włoskiej pizzy i węgierskiegu gulaszu. Na każdy dzień przewidziany był inny poczęstunek - w tym najlepsi moskiewscy kucharze - 20 tysięcy pracowników zbiorowego żywienia stolicy starało się zrobić wszystko, aby uczestnicy festiwalu wspominali go ze smakiem.

Szerokiej drogi!

5 tysięcy autobusów, 2,5 tysiąca samochodów osobowych, ponad 700 ciężarówek kursowało po specjalnie wytyczonych trasach festiwalowych. Aby przejazdy te były łatwiejsze i sprawniejsze, aby nie tracić na próżno cennych minut, ustawiono 120 nowych sygnalizatorów świetlnych i 3 tysiące nowych znaków drogowych.

Ogromna słodka góra lodowa...

...powstałaby zapewne z przeznaczonych na festiwal lodów. A przygotowano ich 5 tysięcy ton! Dwa razy tyle, co na moskiewską Olimpiadę.

Tłum. i oprac. (**kos**)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 7 i 8 listopada

7 XI 1917 r. - w Piotrogrodzie rozpoczęła się Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa.

Tego samego dnia:
- w Moskwie wybuchło zbrojne powstanie robotników i marynarzy,
- proklamowano powstanie Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej,
- powołano pierwszą władzę radziecką: Radę Komisarzy Ludowych; jej przewodniczącym został Włodzimierz Lenin.

8 XI 1917 r. - II Wszechrosyjski Zjazd Rad wydał dwa dekrety: „O pokoju" i „O ziemi". Dokumenty te, pierwsze akty prawne władzy radzieckiej, realizowały marzenia umęczonych wojną mieszkańców Rosji, robotników i chłopów. Pierwszy z nich, dekret „O pokoju". Wycofywał Rosję z wojny, kładąc kres rozlewowi krwi, dając nadzieję milionom tułających się żołnierzy. Drugi — spełniał odwieczne żądanie chłopów: dawał im ziemię, ich ziemię, na której pracowali, ale z której owoce rzadko były ich udziałem. „Pokój - światu, ziemia - chłopom" - głosiły ówczesne hasła

Ponadto:

7 XI 1867 r. - urodziła się Maria Skłodowska-Curie, wielka polska uczona, odkrywczyni promieniotwórczych pierwiastków, polonu i radu, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla.

7 XI 1913 r. - urodził się Albert Camus, pisarz francuski, autor słynnej powieści „Dżuma".

7 XI 1918 r. - Ignacy Daszyński utworzył w Lublinie Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej.

7 XI 1939 r. - generał Władysław Sikorski został mianowany Naczelnym Wodzem.

Cytat na dziś i jutro

Rozwijajcie się w marszu!
W gadaniach robimy pauzę
ciszej, tam, mówcy!
Dzisiaj
ma głos
towarzysz Mauzer

Włodzimierz Majakowski



Autorem mego prześlicznego portretu jest **Maciej Bodawender**, którego zapisuję do Rzepklubu.



Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!
Otwieram KSIĘGĘ WYGŁUPÓW RZEPKLUBU! Oto wspomnienie **Marity Pruszyńskiej** z tegorocznego Prima Aprilisu w klasie VII:

...zrobiliśmy sztuczną kredę z ziemniaka utytłanego w mące. Dało się na to~ nabrać trzech nauczycieli. Była kupa śmiechu...

*

Fragment listu: *...czuję się potwornie! JA CHCĘ WAKACJI!!! Wiem, że nic w mojej sprawie nie da się zrobić, ale niech chociaż moi wakacyjni przyjaciele piszą do mnie!* ***Kaśka Wróblewska.***

*

Ten list trafił do mnie przypadkiem - powinien znaleźć się.w Kąciku Przyjaciół. Pisze **Andrzej Koszyk, ul. Szkolna 106; 49-123 Narok.:**

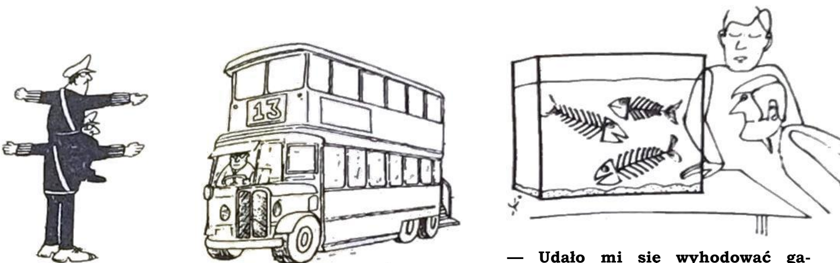
Mam 14 lat i jestem mały na swój wiek, ale bardzo wesoły. Czuję się trochę samotny. Wyszedłem już z podstawówki, a wyglądam na szóstoklasistę. 'Nie mam przyjaciół. Zbieram widokówki, kamyki, majsterkuję i fotografuję- Lubię udzielać dobrych rad w różnych poważnych sprawach. Obiecuję każdemu, kto do mnie napisze, że jego list niezostanie bez odpowiedzi...

*

Razem z babcią wyszperaliśmy dla Ciebie kilka palindromów. Wydrukuj je, Rzepie! ***Mariusz Grzela.***

Oto palindromy (czytajcie w obydwie strony):
- **MA TARAPATY TA PARA TAM**
- **WÓŁ UTYŁ I MA MIŁY TUŁÓW**
- **MATA MATKA AKTA MA TAM**

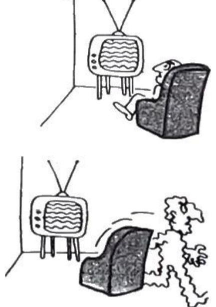
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**



— Udało mi się wyhodować gatunek, który może żyć w zanieczyszczonych wodach

RZEPKLUB

Żarty rysunkowe wyszperali dla was: **Sebastian Błoński, Tomasz Koczułap i Tomasz Mańkiewicz**, których zapisuję do klubu.





— On miał duże poczucie humoru...

„Punch”

Że nagłe młodego Łukasza Górki nabożne w Leśnej wizyty nikogo nie dziwiły? Może i dziwiły, ale skoro nic się poza śpiewaniem nie działo, tyle że baby poszeptały jedna z drugą, pooglądały chłopaka, pokiwały głowami i starczy.

Po świętach młody Górka do szkół odjechał. A latem edukację skończywszy, do ojca, do Maniewic wrócił. Z pięknymi papierami w kieszeni, uczony. Całe lato miał w domu siedzieć, od jesieni do miasta na posadę wyjechać.

We wsi go więcej nie widziano. Kobiety, zawiedzione, szeptać przestały. Pomyliły się, choć bystre, bo Józefka ni zbladła, ni posmutniała, tyle że poważniejsza się zrobiła.

Zyta wybierała się za mąż. Ślub odkładano, póki się pan młody, niebogaty kołodziej z Ciszycy, nie dorobi na tyle, by z warsztatu rodzinę utrzymać, żonie na służbę iść nie pozwalając. Czekać trzeba było rok i dłużej, obie matki miały młodym pieniądze i dobytek na nowe gospodarstwo zbierać.

Wtedy to Józefka pocałowawszy matkę w rękę ośmieliła się prosić o pozwolenie pójścia do miasta. Patronka siostry będzie nad nią czuwać, zresztą nie do zwykłego obowiązku się godzi. Zaczepiła ją sama dziedziczka po sumie przed kościołem, kazała przyjść do pałacu na rozmowę i poradziła Aleksandrę Zarańską, właścicielkę pracowni hafciarskiej w Odolanach.

- Zręczne masz palce, Józefko - powiedziała - kto wie, czy głosowi nie równe. Uczciwa jesteś, pobożna, na złą drogę nie zejdziesz. Odolany nie na końcu świata. Przybiegniesz do domu co sobota, przez niedzielę ze swoimi pobędziesz. Podwiezie cię kto raz i drugi, a jakby i nie, droga uczęszczana, nie ma się czego lękać. Las kończy się zaraz za wsią, dalej już pola, prosto jak strzelił do miasta. Pomów z matką, dobrze wam radzę.

- Tak myślę, matko - Józefka odważyła się pierwsza zabrać głos po milczeniu, jakie po jej słowach w izbie zapadło - że dziedziczka dobrze mówiła. Przez rok, a niechby i dłużej, odłożę ile zdołam. Życie na posag będzie; mnie tu ona zastąpi, nacieszycie się nią, póki jest jeszcze z nami.

Zgodzili się, choć Nastka ostatnia. Zyta i ojciec argumenty przebili. Obojgu racja Józefki do gustu przypadła. Skoro chce matce, siostrze pomóc, ręce zająć, poduczyć, i jej w przyszłości się przyda. Będzie jak znalazł.

Dostała list polecający od pani Kuklińskiej, dziedziczki, i pierwszego lipcowego wtorku zabrał ją ojciec do miasta, z sąsiadem Jędrzejem zmówiwszy się, bo ten właśnie na targ w Odolanach jechał.

Pracownia Zarańskiej mieściła się w niskim, parterowym domku z ogródkiem, zaraz za pierwszą przecznicą od rynku. Na bramie wisiał szyld „Haft artystyczny mereżka cerowanie oraz inne bieliźniane damskie i męskie naprawy ALEKSANDRA ZARAŃSKA".

W pokoiku za pracownią, miejscem długich debat z klientkami, siedziały stłoczone pod niskim oknem cztery dziewczyny. Józefka została piątą. Na początek dostała cerowanie, a właściwie łatanie starej bielizny. Sługą — pomywaczką być nie musiała. Prace te spełniała milcząca, zahukana przez Zarańską jej krewna daleka jakaś, bezwolne stworzenie tyrać sobą pozwalające, szczęśliwe, że ma dach nad głową i jeść dostanie trzy razy dziennie. Stare ubranie po „ciotce" Zarańskiej znaszała.

Cztery panny podręczne o piątej po południu każdego dnia dygały przed gospodynią, młodsze ją w rękę całując, i szły do domu. Pokoik z małym okienkiem pustoszał. Przed nocą Józefka rozkładała pod oknem łóżko, nakrywała się starą, z resztek materiałów uszytą kołdrą i czekała rana. Każdy dzień przybliżał sobotę.

Spotykali się w lesie na wzgórzach.

Tu las był suchy, o słonecznych polanach, ostre kolce gęsto rosnących jeżyn zamykały ścieżki wiodące do dzikich, bujną zielenią pokrytych jarów i rozpadlin. Trzeba było dobrze znać wzgórza, wszystkie ich zdradliwe tajemnice, topografię podszycia, bieg strumieni i miejsce bezpieczne, by nie zgubić się w mrocznym chłodzie, a po wędrówce znaleźć kąt suchy, do spoczynku odpowiedni.

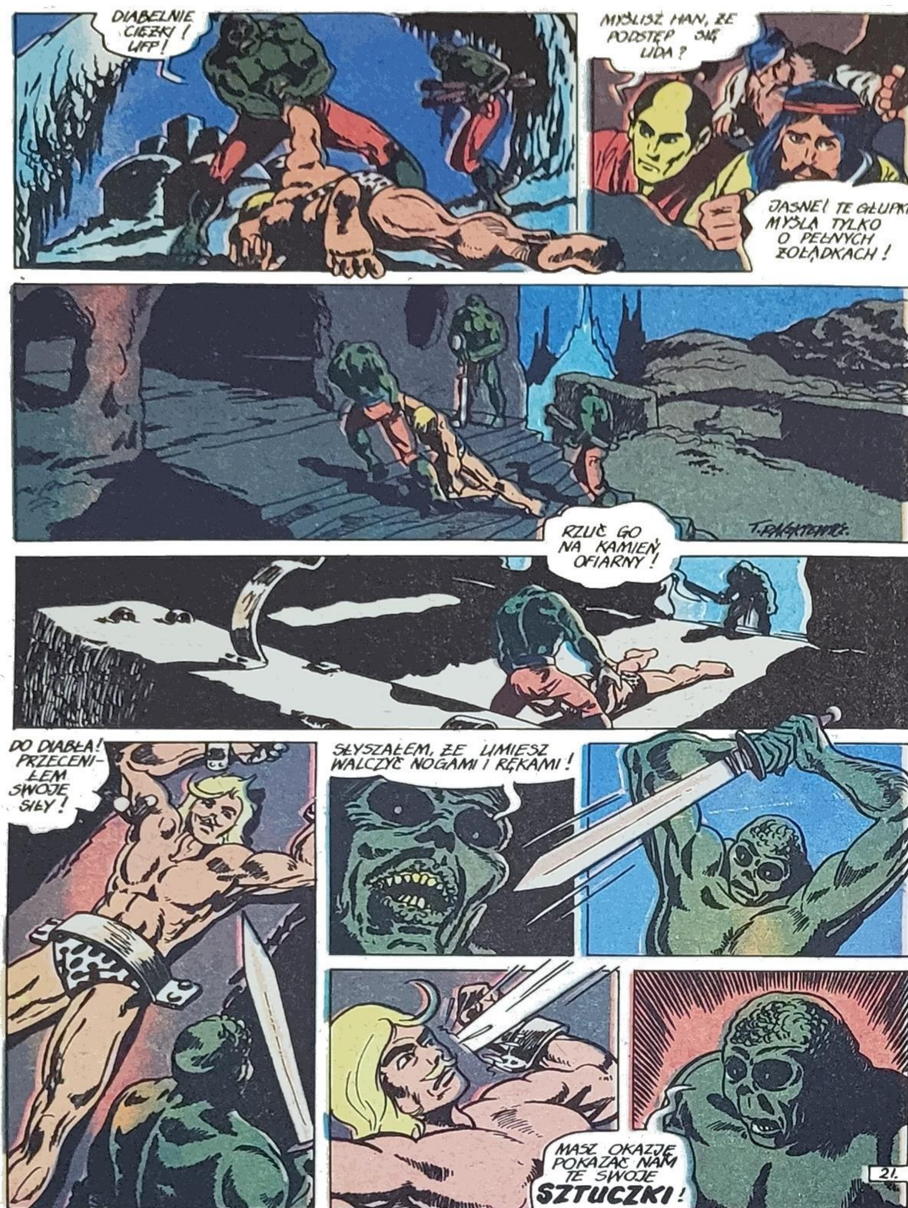
Las i wzgórza znali od zawsze kłusownicy. Dzieci i kobiety nie miały nic do tych części lasu, które niepisanym prawem do „polujących na zwierza" należały. Zastawiano tu wnyki, paście, pętle, „haki" i „szczypce", kopano jamy, maskowano pułapki. Łup stanowiły zające, dzikie króliki, ptactwo leśne, wiewiórki. Zdarzały się kuny, lisy, borsuki, te dla uzdrawiającego sadła poszukiwane były; nawet wilki i jelenie - rzadziej i dawniej. Dzieciom i babom nic do mordu było, las był niegrzybowy, jeżynami obwarowany. Starczało, jeśli dołem, wytyczonymi duktami, ścieżkami albo i najniższą drogą, z borówkami i gąskami, a innymi bedłkami, biegały. Mało która zresztą z kobiet odważyłaby się wejść sama, a choćby i we dwie lub z dzieciakiem, głębiej w las.

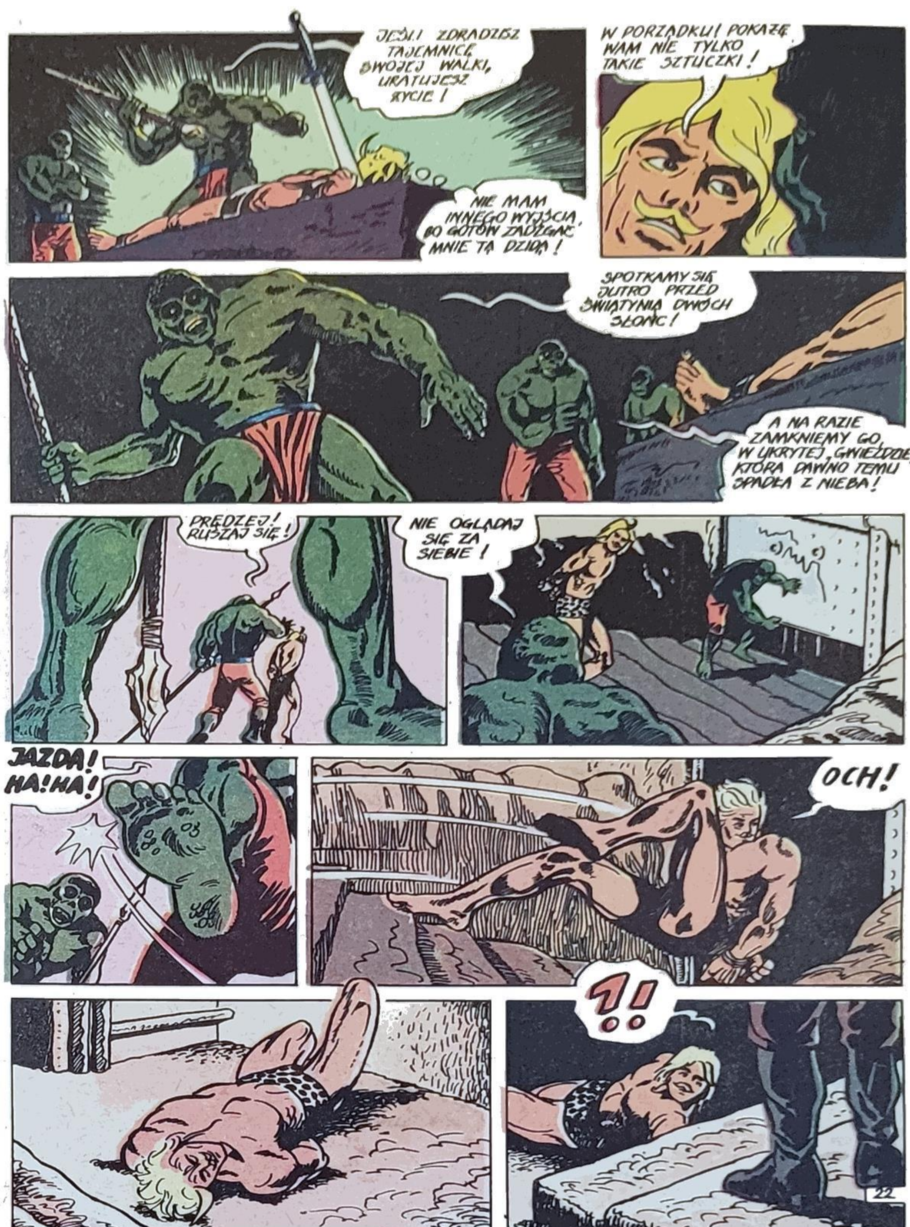
Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN

AFERA BRADLEYA





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 134 (4064)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Irena Ochrymowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3962/G. N-23
Nakład 439 000 egz.



UŚMIECH NUMERU

- **JAKIEGO TYPU** ognisko należy rozpalić, jeśli chce się przesłać znaki dymne na odległość? - pyta drużynowy w czasie próby na sprawność.

- To zależy od tego - odpowiada harcerz - czy rozmowa ma być miejscowa czy międzymiastowa...

*

MAŁA MĄDRALÓWNA poszła pewnego razu z rodzicami do ogrodu zoologicznego. Przy wybiegu dla słoni oglądała zwierzęta bardzo długo kręcęc przy tym głową.

- Czemu tak kręcisz głową? - pyta pani Mędralowa.

- Bo zupełnie nie mogę zrozumieć, jak bocian mógłby przynieść takie wielkie zwierzę w dziobie...



— Głupi Malkontent! — zaśmiał się. - Sto rozumów zjadł, własnym się udławił... Prawda! - walnął się w czoło. - Miałem cię od nich ucałować! Tak... — podniósł do ust oporną rękę. - I tak... - ujął drugą. - A ode mnie tak...

... więc na ławę pokornie zaraz opadł, zupełnie ogłupiały. Kowal myślał, że chłopaka uderzenia tak z nóg zbiły, westchnął ciężko prosząc Boga o rychły powrót żony i wybawienie z kłopotu. Do księdza by skoczyć...

- Nie! - rzucił się Łukasz. - Już mi lepiej. Odpocznę.
- To posiedźcie, panie. - Stary odetchnął. - Józefka, uważaj. Wodą przyłóż, zrobi się gorąca, zmień okład.
- Toć wiem - wyszeptała.
- ... - Dzięki ci, dobry Boże, za ową chorobę księżej gospodyni! - zawołał wesoło chłopak. - Gdyby nie to, matka by do mnie wyszła. Uciekać i tak miałem, ani bym nogi w Leśnej postawił.
- Wyzdrowiała rychło - znów szeptem powiedziała Józia.
- Ty o gospodyni? Na co nam ona! Swoje zrobiła, na zdrowie jej. Ale moja głowa ciężko zaniemogła, ot co!

... Prawda. Okłady zmieniać trzeba było raz po raz. Gorące się robiły, przytrzymywała obiema rękami. Pomagał.

- Jak ci na imię? - spytał wreszcie. Że ojciec mówił, nie liczyło się.
- Józefa. Józia... A panu?
- Łukasz. I nie pan dla ciebie. Powtórzysz?

Tak się poznali. Nie wiedział jeszcze, że była Słowikiem. Ze wszystkim zapomniał po co do wsi przyjechał, głowę w izbie przy kuźni kurując.

- Gdzie się spotkamy?
- Nie wiem — zmartwiła się. - Matka sroga. Nie puści. A i po co?... - pytała i czekała zaprzeczenia.

Zaprzeczył gorąco.

- To może wieczorem? - zawahała się — do kościoła przyjdę...
- Dobrze! - ucieszył się. - Dopiero wieczorem?...-z żalem, jakby tej radości przed chwilą nie było. - Wieczorem... Dlaczego w kościele?
- Nigdzie indziej nie puszczą. Nie można. Tam też niby przypadkiem. Organista czekać będzie, na śpiew się umówiłam, na próbę przed świętem...

Zerwał się z ławy śmiejąc się i krzycząc radośnie. Nie czuł bólu, od dawna nie czuł! Nic nie rozumiała? Niemądra! Przecież to ona! Cały czas! Była Słowikiem!

Patrzyła zdumiona, więc porwał za ręce i po izbie, wokół siebie, wokół niej... Mruczał coś, śmiał się, a twarz miał taką, że aż jej tchu w piersiach ze szczęścia zabrakło. Kowal w progu stanął, zaniepokojony, więc puścił ramiona dziewczyny i do Brzezickiego skoczył.

- Zdrowiście? — spytał tamten.
- Tak! Dzięki. Sułtan w porządku?
- Koń znaczy? A jakże. Piękne zwierzę. Ogniste. Nogi i podkowy jak należy. Nie trzeba było do kuźni. Guza by nie było...

Słuchał jej śpiewu w kościele co dzień, i tyle. Zabroniła mu podchodzić do siebie, nie zamienili także więcej słowa w izbie. Kowal stał przy niej, więc podziękował za staranie i wyszedł.

- Z Bogiem - szepnęła, ale tak cicho, że nie dosłyszał.

...Śpiewała mu tedy całą Wielkanoc, a tak pięknie, że kobiety co miększe oczy tarły. Ksiądz nawet raz czy dwa sprzed ołtarza zerknął, zamyślił się, coś w głowie rozważał.

Dokończenie na str. 7